Nr. 212. Lwów Sobota dnia 22 września 1906. Rok XLVI.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	18 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 6 kor. 40 h.
„ na prowincyi 6 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ
przyjmują: We Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 8), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.; Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII. Stiftg. 1 E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; W Budapeszcie: Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; We Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; W Paryżu: C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatna korespondencya 6 hal. od wyrazu.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Czas odnowić przedpłatę

na ostatni kwartał br.
(październik, listopad, grudzień)
we Lwowie koron 6 — na prowincyi 7 k. 50 h.

List pasterski episkopatu francuskiego.

„Figaro" paryski podaje list pasterski kardynałów, arcybiskupów i biskupów, który w niedzielę ma być we wszystkich kościołach francuskich obwieszczony. List pasterski wykazuje, że bez naruszenia uświęconych, żywotnych praw kościoła, Ojciec św. nie mógł akceptować ustawy separacyjnej, która mocą samej tylko władzy świeckiej chce Kościołowi nową narzucić organizacyę. List pasterski protestuje przeciw twierdzeniu, jakoby Ojciec św. i episkopat jedynie z nienawiści do republiki odrzucili ustawę separacyjną, i oświadcza, iż w razie, gdyby wbrew woli papieża usiłowano tworzyć związki wyznaniowe, które tylko z imienia mogłyby być katolickimi, żaden katolik pod jakimkolwiek powodem do nichby nie przystąpił. Główne ustępy listu pasterskiego opiewają:

„Wszyscy biskupi skupili się przy Ojcu św. pośród bolesnych doświadczeń teraźniejszości, są z nim jednem sercem i jedną duszą w miłości do Kościoła i Francyi. Kapłani wasi łączą się ściśle ze swymi biskupami w zupełnej i wielkodusznej uległości dla Ojca św. i otwarcie oświadczają, iż gotowi są do wszelkich ofiar, aby jak dotychczas, tak i nadal poświęcać się duszom naszym.

„Ojciec św., wystosowując do nas encyklikę, spełnił przekazane sobie od Boga zadanie: utrzymać bez zmiany prawdę i konstytucyę św. Kościoła katolickiego. Walną konstytucyi tej podwalinę tworzy autorytet hierarchii, w sposób Boży przez Jezusa Chrystusa ustanowionej. Ustawa separacyjna chce Kościołowi we Francyi, mocą jedynego władzy świeckiej autorytetu, nową narzucić organizacyę. Jakkolwiek w jednym artykule tej ustawy wydaje się być zawartą konieczna hierarchii katolickiej zasada, jest to tylko w wyrazach nieokreślonych i ciemnych napomknięte, podczas gdy w innym artykule, który w razie sporu decyzyę najwyższą radzie stanu, tj. władzy świeckiej, przekazuje, zasada ta całkowicie jest zapoznaną. Pius X był zniewolony potępić tę ustawę i rozporządzić, że na związki wyznaniowe takie, jakich ustawa wymaga, nie podobna zezwolić bez naruszenia praw uświęconych, które z samemże życiem Kościoła ściśle są zespolone.

„Przypominamy, iż papież z oburzeniem zaprotestował przeciw twierdzeniu, jakoby związki wyznaniowe z nienawiści do republiki odrzucał. Do tego protestu i my się przyłączamy. Nam nie chodzi o żaden interes polityczny. Od wielu już lat czyniliśmy zadość wskazówkom Stolicy apostolskiej, która od nas zażądała, abyśmy się zespolili ku obronie Kościoła katolickiego, akceptując konstytucyę, jaką Francya sobie nadała.

„W porze właściwej prześlemy wam konieczne zlecenia co do odprawiania służby Bożej, odpowiednio wypadkom, jakieby ewentualnie zaszły. Miejmy jeszcze nadzieję, że Francya uchronioną zostanie od wojny religijnej. Katolicy Francyi żądają, aby im w imieniu ustawy, udającej, jakoby wolność sumienia i wolność praktyk religijnych poręczała, nie narzucano sprzecznej z ich sumieniem konstytucyi Kościoła.

„Niepodobna nam sądzić, iżby żądania nasze przebrzmiały niewysłuchane. Jednomyślność serc, posłuszeństwo dziecięce, wielkoduszność, odwaga do ofiar i modlitwa — oto nasz program, jaki nam Ojciec św. przepisał i którego my słuchać będziemy. Kapłani wasi są gotowi znosić raczej obrabowanie i ubóstwo, niż sprzeniewierzyć się obowiązkowi swemu".

Na ten list pasterski odpowiada półurzędowy „Temps", że wskutek agitacyi zaostrzonej Kościół wszystko postradać może i że nieświadomie służy dążnościom antyrepublikańskim a nawet antyfrancuskim. „Journal des Debats" podnosi, iż z listu pasterskiego to szczególnie wypływa, że biskupi jeszcze nie wynaleźli funduszów na organizacyę służby Bożej; można rozumieć ich zakłopotanie; ogłaszany z Rzymu absolutny autorytet Watykanu objawiał się dotychczas jedynie w decyzyach negatywnych.

Według komunikatu, jaki „Polit. Correspondenz" z Rzymu (może ze sfer watykańskich) podaje, wskazują w tych kołach co do położenia Kościoła we Francyi na tę okoliczność, że w pewnej części opinii francuskiej dokonuje się zwrot dla Stolicy apost. pomyślny. Nawet w kołach republikańskich sądzą, że dla wydobycia się z trudności teraźniejszych najlepiejby było wejść ponownie w rokowania z Watykanem. W Watykanie mile przyjmują to usposobienie i podnoszą, iż w razie, gdyby rząd republikański uznawał pożyteczność ponownych rokowań z papieżem, pewnym być można, iż Stolica apost. nie okaże się nieubłaganą. W Watykanie uznają trudności co do przeprowadzenia zmian w ustawie, ale w braku ich mogłaby Stolica apost. zażądać autorytetywnej i urzędowej interpretacyi pewnych artykułów tej ustawy, którąby na przyszłość wykluczała wszelką możliwość tworzenia się szyzmowych związków wyznaniowych. W Watykanie sądzą, iż byłoby w interesie rządu francuskiego, gdyby taką interpretacyą okazał się dla episkopatu uprzejmym i tak drogę do załatwienia pokojowego utorował — kończy „Polit. Correspondenz".

Z Królestwa polskiego.

(Rewizye z armatami w Warszawie. Bestyalstwo bandytów.)

Masową rewizyę, dokonaną dnia 18 bm. na Saskiej Kępie w Warszawie, tak opisuje „Kuryer Warszawski": We wtorek rano z miasta na Pragę wychodziły bataliony piechoty w całkowitym rynsztunku pochodowym, za nimi, gdy się rozwidniło, pociągnęły szwadrony jazdy oraz artylerya. Oddziały te skierowały się na Pragę w stronę Saskiej Kępy, gdzie zajęły dość szeroko okolicę, aż do Grochowa drugiego, Gocławia i Bluszczów, otaczając całą nizinę Saskiej Kępy. Mieszkańcy tamtejszych kolonij i wiosek sądzili, że są to zwykłe manewry jesienne, tembardziej, bo za wojskiem ciągnęły ambulanse i wozy amunicyjne, oraz, że wojsko to zajęło jak zwykle przed zaczęciem manewrów pozycyę. Jednocześnie wszakże od rana zaczęły ściągać inne oddziały wojska nad brzeg Wisły w stronę Solca nieopodal trzeciego mostu. Wreszcie oba zastępy zbliżyły się z obu stron do miejsca robót trzeciego mostu, a jednocześnie na usypany ostatnio wał ochronny od Saskiej Kępy zaciągnięto armaty w liczbie dwunastu, których wyloty skierowano ku mostowi. W tym czasie nadpłynęły statki wojenne z twierdzy modlińskiej, stale stojące przy ujściu Narwi do Wisły i na dany sygnał, gdy roboty przy moście były w pełnym biegu, zatrudniając około 900 robotników, zaczęło się masowe aresztowanie. Praca natychmiast ustała. Wypuszczono parę z kotłów, olbrzymie młoty parowe do wbijania pali w dno rzeki i na brzegu przestały działać, statki zaś wojenne przewoziły wojsko na rusztowania przy kesonach, gdzie pracowało po kilkudziesięciu robotników.

Praca w tym dniu dosięgała kulminacyjnego punktu, na godzinę bowiem 4 popołudniu zapowiedziano opuszczenie pierwszego kesonu i spodziewano się na uroczystość tę mnóstwa osób zaproszonych z miasta, trzeba więc było spieszyć się z przygotowaniami. Prócz tego zaczął się gwałtowny przybór rzeki i należało zabezpieczać rusztowania oraz zwiezione z tratew drzewo od porwania przez wodę. Cała ta robota odrazu stanęła, a wnet na brzegu praskim znalazło się kilkuset robotników aresztowanych wraz z inżynierami, technikami, dozorcami, obsługą machin parowych, na warszawskim zaś brzegu oprócz wszystkich aresztowano cały personal inżynierski budowy mostu i biurowy, włącznie z woźnymi i przewoźnikami, oraz innemi osobami, które znalazły się na terytoryum budowy mostu.

Aresztowanych na brzegu praskim wyprowadzono na łąki, aresztowanych zaś na brzegu warszawskim odprowadzono do zabudowań dawnego młyna bankowego w Alejach Jerozolimskich, gdzie obecnie znajdują się koszary dwóch pułków piechoty.

Sprawdzania wszelkich dowodów legitymacyjnych i najściślejsze rewizye osobiste trwały do popołudnia. Między aresztowanymi na brzegu praskim był także inżynier Heropolitański, zarządzający budową, któremu po wylegitymowaniu się w kilka godzin pozwolono przedostać się na brzeg warszawski, komunikacyę bowiem między obu brzegami przerwały statki wojenne. Około południa wojsko czynności swoje zakończyło, a jednocześnie w promieniu kilkowiorstowym od Saskiej Kępy zrewidowano wszystkie kolonie i osady, każdą chatę i aresztowano całą ludność męską aż do dzieci.

Około 1 po południu rozpoczął się powrót wojska do miasta, który trwał do 3 po południu drobnymi oddziałami; armaty cofnięto również. Przemarsz wojska zamykały: oddział petersburskiego pułku piechoty i szwadron huzarów, które wprowadziły do miasta Zjazdem i Krakowskiem Przedmieściem kilkaset osób, aresztowanych na brzegu praskim. Czwórkami szli robotnicy z manierkami blaszanemi od śniadania, koloniści z Kępy i parobcy, młodzież szkolna, znaleziona w domach swych rodziców, studenci politechniki, odbywający praktykę przy budowie mostu, urzędnicy kolejowi w uniformach swoich, włóczęgi bose i nagie, znalezione w zaroślach i krzakach, szedł też i chory jakiś, prowadzony przez pod rękę przez dwoch silniejszych młodzieńców.

Cały ten kondukt, skutkiem zamknięcia ulicy Nowomiodowej, doszedł do ulicy Trębackiej i zwrócił się Nowosenatorską do ratusza, huzarzy zaś z rogu ulicy Trębackiej odjechali wprost do Łazienek. Późnym wieczorem znajdowało się w ratuszu jeszcze przeszło 100 ludzi z pośród aresztowanych.

Z innego źródła donoszą, że przy tej rewizyi znaleziono 78 Brauningów i materyały wybuchowe. Rewizya zarządzona była na skutek anonimowej denuncyacyi.

Mimo systematycznych rewizyj i aresztowań bandytyzm w Warszawie nie ustaje a na prowincyi przybiera straszne rozmiary. Pisma warszawskie donoszą o następującem okrucieństwie bandytów: We wsi Jedlnia w powiecie kozienickim gubernii radomskiej, na dom jednego z zamożnych włościan napadła banda rabusiów, uzbrojonych w browningi. Rabusie zażądali oddania 800 rubli, jakie gospodarz miał mieć przy sobie. Gdy napadnięty wydać pieniędzy dobrowolnie nie chciał, uczestnicy bandy związali wszystkich członków rodziny, grożąc im torturami. Zagrożony w ten sposób gospodarz oddał całą posiadaną gotówkę w sumie 200 rubli. Rabusie nie chcieli się tem jednak zadowolić. Chcąc zmusić do oddania pozostałej sumy, poczęli znęcać się w okropny sposób nad całą rodziną. Syna gospodarza powiesili na haku pod sufitem i wówczas dopiero sznurek przecięli, gdy ten już począł rzężeć w kurczach przedśmiertelnych. — Żonie gospodarza przypiekli nogi po poprzedniem oblaniu naftą. Trudno opisać cierpienia ojca rodziny na widok strasznych mąk, zadawanych jego najbliższym. Ostatecznie bandyci więcej pieniędzy nie zdobyli, bo ich nie było i zbiegli bezkarnie.

Obrazki z Warszawy.

Współpracownik „Gil Blasa", Aleksander Ular, bawi obecnie w Warszawie, zkąd przesyła do dziennika paryskiego korespondencye, w których opisuje swe wrażenia ze stolicy w Królestwie.

P. Ular, który był już w Warszawie niejednokrotnie (w ciągu jednego dnia) aresztowany i rewidowany przez stróżów bezpieczeństwa, co mimowoli wywołuje u niego westchnienie do ducha znanego szefa policyi paryskiej, Lépine'a, studyuje możliwie skrupulatnie nastrój, jaki panuje obecnie niepodzielnie w narodzie polskim i przychodzi do smutnego wniosku, że jest to panowanie anarchii. Naród polski jest, zdaniem jego, ćwiartowany przez anarchistów z jednej strony, przez „pretoryanów" z drugiej. Życie ekonomiczne wstrzymało się w swym biegu, gdyż każdy, kto wychodzi na ulicę, kto posiada magazyn lub też zachodzi do niego, ryzykuje tem, że może być ograbionym lub zabitym. A pociechą mała być zabitym nie przez rabusiów, lecz przez stróżów bezpieczeństwa i porządku...

To też wzbudzał p. Ular podziw wśród znajomych, gdy wychodził na ulicę z kilku frankami w kieszeni i z zegarkiem złotym, w obec łakomstwa na te „drobiazgi" żołnierzy, których obowiązkiem było rewidowanie przechodniów na ulicach...

Konsul hiszpański, nie dosłyszawszy czy nie pojąwszy rozkazu żołnierza, otrzymuje postrzał. Znany obywatel Warszawy ośmiela się wziąć z magazynu aparat fotograficzny, oddany przezeń do naprawy, siedzi od dwóch tygodni pod aresztem... Autor korespondencyi spożywa śniadanie w restauracyi: zjawiają się „pretoryanie", rewidują go, zaglądają do wazy, pod serwetkę... Najniepotrzebniej w świecie dręczy policya 200 osób przeszło na ulicy, gdy o kilka kroków jakiś terorysta najspokojniej pakuje pięć kul w generała Tiumencowa, strzela po raz szósty w powietrze, na wiwat! zapala cygaro, woła na dorożkę i odjeżdża wśród ogólnych oznak sympatyi, pełnej szacunku i (dodajemy od siebie) strachu. Gdy nadeszło wojsko, zabójcy już nie było. Można było strzelać jedynie do publiczności. Co też zostało spełnionem. I oto w rezultacie szpitale wzbogaciły się o kilkunastu rannych, wojsko zaś zubożało o jednego generała...

Oto szereg obrazów, jakie na każdym kroku spotkać można w Warszawie.

Kto widział Warszawę przed pięciu laty, ciągnie dalej swe smutne wrażenia p. Ular, ten poznać jej nie jest w stanie. Nędza panująca w dzielnicach robotniczych przechodzi pojęcie ludzkie. Robotnik przemysłowy, który przed kilku laty opływał, w porównaniu do robotnika rosyjskiego, w dostatki, jest dzisiaj nędzarzem. Na plecach strzępy łachów, kawał chleba co drugi, trzeci dzień, zaledwie wystarczający dla wykarmienia żony i dzieci — oto wygląd, oto los tych wydziedziczonych!

A rzucony fatalizmem dziejowym w koło błędne, rząd rosyjski swem postępowaniem zwiększa znakomicie anarchię, niweczy porządek społeczny, rozstraja życie codzienne Polaków.

Dążenia rządu rosyjskiego korespondent „Gil Blasa" tak charakteryzuje: Jest to świadome, systematyczne tępienie podwalin moralnych i etycznych, na których opiera się wszelki ustrój społeczny, czy to autokratyczny, burżuazyjny, feodalny, czy też socyalistyczny. Rząd rozumie, że jedyny ustrój, jaki może panować w Polsce, jest to ustrój polski. Tego zaś on nie chce za żadne skarby w świecie i sądzi, że niwecząc podwaliny moralne i etyczne, zniszczy moc, siłę niespożytą narodu polskiego. Woli on przeto być panem narodu, pozbawionego wpływów moralnych, zostać panem narodu anormalnego, niezdolnego do zrozumienia potrzeby spokoju społecznego i panować nad takiem zbiorowiskiem osobników, trzymanych w ryzach jedynie za pomocą armat i bagnetów.

Trzeci swój list kończy p. Ular następującemi słowami, które wyrzekł do niego jeden z wybitnych polskich mężów:

„Zwalczyć idee za pomocą bagnetów niepodobna. Lecz stokroć trudniej zwalczyć za pomocą bagnetów ludzi, którzy wyzbyli się idei wszelkich, wyzbyli się nawet strachu przed silniejszym. Dlatego to anarchia w Królestwie wzrasta i wzrastać będzie do chwili, gdy danem nam będzie, nam Polakom, stworzyć dla naszych tłumów zrozumienie potrzeby porządku społecznego, który my sami swobodnie utworzymy, bez interwencyi osób trzecich."

Korespondencye.

Paryż, 18 września.

(Banda fałszerzy pieniędzy. Ojciec Napoleona III.)

Wykrycie bandy fałszerzy pieniędzy, która od wielu lat już „pracowała" i puściła w obieg ze ćwierć miliona franków fałszywych dziesięcio- i dwudziestofrankowych monet, wywołało w całym Paryżu dużo hałasu.

Już w maju funkcyonaryusze bezpieczeństwa publicznego ze zdziwieniem zauważyli, że w ogrodach luksemburskich schodzą się młodzi, wytwornie ubrani ludzie z młodemi damami, których krzyczące stroje nie pozostawiały żadnych wątpliwości co do ich rzemiosła. Policya sądziła początkowo, że to miłość sprowadza tych młodych ludzi, lecz potem odkryto, że odbywa się tam wymiana nowych monet za inne. To skłoniło policyę do baczniejszego nadzoru tych par a wreszcie do aresztowania kilku młodych panów. Przy rewizyi znaleziono u nich dużo fałszywych złotych dziesięciofrankówek, noszących stempel Napoleona III z roku 1856 lub trzeciej Republiki z roku 1906.

Zbadano falsyfikaty i przekonano się, że sporządzone są one z topionego przy 900 stopniach gorąca kryształu, powleczonego galwanoplastycznie ledziutką powłoką złota. Falsyfikaty były świetnie podrobione, miały dokładną wagę i dźwięk monet prawdziwych, chociaż nie ich trwałość.

Byłaby to zwykła historya fałszerzy monet, gdyby nie ogromna liczba aresztowanych, schwycone przeszło 50 wspólników, i gdyby nie pewna groteskowość całej sprawy.

7

AMBASADOR.

Szkic wiejski

napisał

M. Piniński.

(Ciąg dalszy.)

— To sem me na długo — przerywał sceptyczny patryota wszechsłowiański. — Zobaczycie panowie, powróci on wkrótce do swoich błędów, a to z powodu, iż nie jest dostatecznie uświadomiony. Lud bowiem, moi panowe...

W tejże chwili jednak zapowiedział pan rządca dziewięć bez atuta, a hiobowa ta wieść spłoszyła pana Zygfryda do tego stopnia, iż kwestyę ludową urwal, jakby kto świeczkę zgasił.

Tak więc zbożne dzieło nawrócenia Dudy z drogi błędu przyszło do skutku z przyczyny piątki ambasadora, a mąż ten, lubo bezwiednie, i inne jeszcze odnosił tryumfy.

Pewnego poranku mianowicie, gdy obydwaj dostojnicy w przejrzyste opony przyodziani, wśród ścieżek parku Luftbadów zażywali, mignęła w oddali przed zdumionym ich wzrokiem urocza postać pani rządczyni, z włosem rozwianym, w elastyczno-lotnych niemal ruchach i piosnką na ustach, o melodyi, sam Bóg raczy wiedzieć, do czego podobnej. Zaznaczyć tu wypada, iż rozigrane nerwy tej zresztą ze wszechmiar zacnej damy dłuższego napięcia ścierpieć już nie mogły, w następstwie czego postanowiła ona ułatwić, nieśmiałemu — jak mniemała — ambasadorowi bądź angielskiemu, bądź też, od biedy, tubylczemu upragnione niewątpliwie przez każdego z nich zbliżenie się ku niej. Wstępnym tedy owejże strategii krokiem była dzisiejsza poranna przechadzka, włos malowniczo rozwiany i pieśń, Bóg wie, do czego podobna,

— Oooo — zawołał pierwszy na ów wspaniały widok ambasador Albionu — what is tho specimen? — poczem chwyciwszy za aparat w lot dokonał zdjęcia.

Kolega tubylczy zmrużył dystyngowane oczy, wykrzyknął również sakramentalne: Oooo... i dodał z flegmą: my administrator's spouse — w naszym języku — ciągnął — zwiemy podobne zjawiska czupiradłem.

— Oooo... excellent nomenclature — podjął z zapałem sir Benjamin i ułatwiwszy się ze swym Kodakiem, sięgnął pospiesznie po notatnik, w którym z nadzwyczajną starannością napisał usłyszane określenie wyrazem „tschuphirhadlooh" Rarite, rarite — dodał i od czarownej postaci pani Klotyldy przez czas dłuższy oka nie odrywał.

A tymczasem ona, pani Dzierzyświat-Kwaśnikiewiczowa, promieniała szczęściem. Lord — ów lord, który niewątpliwie pół, a może i trzy ćwierci świata zwiedził, znał przeto niezawodnie wszelkie odmiany kobiet, a więc nie tylko białe, ale i czarne, brązowe, żółte, a może i pstrokate, ów lord świetny, jakżesz baczną zwrócił na nią uwagę, jak chyżo sięgnął po aparat fotograficzny a następnie i notatnik, w którym dłuższy czas coś zapisywał; być może, że jej imię i nazwisko, dzień i godzinę, kiedy ją ujrzał, lub któż wie — z anglikami nic przewidzieć nie można — może już wprost oświadczyny miłosne. Uczucia owe, zmięszane jak sałata, niepokoju, trwogi, pragnień i wyczekiwań, znalazły też niebawem i w jej sposobie bycia odpowiednio wymowny wyraz. Dzień ten i w pamięci kucharki niezwykle żywo się zapisał i mężowi dostało się na tyle, iż gdy następnie późno w noc do spoczynku się układał, tarł rozpaczliwie czuprynę i w oszołomieniu mruczał pytania bez odpowiedzi, na temat: co też za licho tę niewiastę opętało. A lord, jak zwykle lordowie, po „töbach" i innych zdrowotnych odświeżeniach, niepomny niepokojów, jakie sprawił, zasypiał błogo i o tschuphirhadlooh, które dzisiaj widział, nie myślał wcale.

W ten sposób upływały dnie i noce w rozbudzonych wrażeniami Grodnikowicach, niosąc jednym zdrowie, spokój i gibkość mięśni, a przynosząc innym — rzecz na tym świecie powszednia — troskę, zgryzotę, ba nawet i nieszczęście.

IV.

Iwan Duda, ku zdumieniu ogólnemu, trwał w swoich ślubach wiernie. Unikał, jak złego ducha, wszelkich trunków słodzonych lub niesłodzonych, pieczętowanych czy też swobodnie płynących, słowem, że akcyza i propinacya, te dwie mytologiczno-pomnikowe postacie kraj nasz znamionujące, mogły były śmiało przewdziać po nim żałobę. W chacie Iwana nastały dni pogodniejsze. Nie były wprawdzie i one bezwzględnie jasnemi, albowiem w miejsce dawniejszego pragnienia obudził się obecnie u poczciwca naszego tak wilczy apetyt, iż wprost nie było możności dostarczyć mu klusek i „bulby" w dostatecznej ilości, co popędliwą Hapkę niezmiernie drażniło — kto i gdzie pod słońcem owym Hapkom i nie Hapkom dogodzi — wszelako ogólnie rzecz biorąc, zmieniły się miejscowe stosunki przecież na lepsze. W miejsce uprzedniej niedoli poczęły w ubogiej chacie Dudy prawie bogactwa przebijać. W chlewku pojawiła się cieliczka, marna wprawdzie i „tyrchata", ale zawsze cieliczka, w izbie zaś uwijał się ochoczo prosiaczek, stworzonko wesołe i nadzwyczaj sympatyczne.

Ulubienicą domowników była wszakże cieliczka. Pieszczono ją, podziwiano całość i każdą poszczególną część jej nie zbyt foremnego korpusu głaskano, przezywano zdrobnieniami, a przedewszystkiem karmiono, czem tylko było. I oto ta właśnie ostatnia okoliczność — zbytki wogóle szkodzą ludziom — stała się przyczyną nieszczęścia. Cieliczka pewnego razu przejadła się, poczęła stękać w sposób wielce podejrzany a w chacie Dudów objawił się poważny niepokój. Zaczęto ją leczyć. Najprzód tedy środkami domowymi, to znaczy podawaniem jej coraz to nowych pokarmów, później, gdy stan zwierzęcia — rzecz jasna — pogarszał się z każdą chwilą, zastosowano terapię sztuczniejszą, jako to chuchanie zażegnywania i okadzanie, aż wreszcie pod wpływem ostatecznych obaw posłano do wsi sąsiedniej po słynnego na całą okolicę weterynarza-empiryka, nazwiskiem Hryńko Hołodryga. Uczony ów, którego bez większych trudności znaleziono w karczmie pod ławą — w miejscu tem był on t. z. Stammgastem — otrzeźwiony wylaną nań konewką wody, przybył w istocie na miejsce. Błędnem okiem powiódł po nieszczęsnem stworzeniu, dotknął jego uszu i ogona, poczem zawyrokował bez długich wstępów, iż cieliczka chorą jest albo „na krew", albo też paskudny wiatr ją „zadul", że przeto nic jej już poradzić nie można, zaczem kończąc konsultacyę, zażądał kwaterki wódki i chwiejnym krokiem myśliciela ruszył z powrotem — jak się zdaje — pod ławę.

Jakoż niebawem pokazało się, iż rozpoznanie Hryńka było aż nadto trafnem. Cielica stęknęła jeszcze po kilkakroć razy, szklanym załzawionym wzrokiem powiodła do około, poczem wyprężyła się, jęk przeciągły niemal ludzki z płuc jej się wydobył — i żyć przestała.

(Dok. nast.)

Trzech fałszerzy pieniędzy, zwykłych zbrodniarzy, należących do międzynarodowej bandy w Barcelonie, wpadło na myśl wyszukania w łacińskiej dzielnicy Paryża osób, któreby się zajęły puszczaniem w obieg falsyfikatów. Naczelnikiem bandy jest niejaki Ludwik Menage, żyjący z prześliczną 18-letnią dziewczyną. Otóż właśnie wczoraj, na podstawie denuncyacyi jednego ze swoich wspólników, został on w swojem laboratoryum w Alfortville pod Paryżem, gdzie niemal pod okiem policyi, szukającej go po dalekim świecie, pracował, aresztowany. Banda była podzielona na trzy, powiedzmy, departamenty, z których pierwszy, złożony z owych trzech fałszerzy, zajmował się wyrobem falsyfikatów. Drugi departament tworzyły najlichsze osobniki z dzielnicy studenckiej, zdemoralizowani młodzieńcy, którzy wprawdzie nazywali się studentami, czasami nawet pokazywali się na wykładach, ale przez ogół studentów zaledwie byli cierpieni, ponieważ niewiadomo było, z czego żyją. Ci pseudostudenci grali też dość często role alfonsów przy włóczących się po dzielnicy łacińskiej kobietach z półświata. Za pośrednictwem też tych kobietach, a raczej przez nie, zaplątawszy się w ich sidła, wstąpiło do bandy fałszerzy kilku lekkomyślnych młodzieńców z dobrych domów. Przyjaciółki chciały się bawić, a młodzi panowie nie mieli dość funduszów na zaspokojenie wszystkich ich kaprysów i dali się skusić, gdy paryskie Fryny wskazały im łatwy środek zdobycia pieniędzy na prowadzenie wesołego życia. W ten sposób znaleźli się w ogrodzie luksemburskim.

Oni to stanowili trzeci departament, który falsyfikaty w obieg puszczał. Mówią o synach jednego generała i jednego senatora i o siostrzeńcu pewnego wysokiego urzędnika sądowego, w tę sprawę zawikłanych. Także dwóch braci pewnego oficera, który z powodu nich już dwa razy próbował odebrać sobie życie, znajdują się między aresztowanymi.

Naturalnie obok tamtych młodzieńców zajmowali się puszczaniem w obieg falsyfikatów także najlichsze osobniki, wyrzutki społeczne, biorące pieniądze, skąd się da.

Banda ta nie ograniczała swej działalności jedynie na Paryż. Grasowała ona także po prowincyi a nawet zagranicą. W Nancy schwytano pakiet pocztowy z 40 falsyfikatami. W Dreźnie, w Edynburgu, w Londynie miała banda swoich korespondentów. Zostawała ona w ścisłym kontakcie z międzynarodową bandą w Barcelonie i właśnie miała projekt utworzenia filij w Chicago i w Argentynie. Jak każde duże przedsiębiorstwo miała banda swoich agentów podróżnych, którzy pracowali na prowincyi, szczególnie w lecie. Pięciu z nich schwytano w Dieppe. W Paryżu w dzielnicy łacińskiej, którą zamieszkiwali, nie puszczali falsyfikatów, lecz operowali w centrum miasta, oraz na torach wyścigowych, gdzie wśród funkcyonaryuszów totalizatorskich mieli wspólników.

Niektóre pisma paryskie wentylują znowu dawno już rozstrzygnięte pytanie, kto był ojcem Napoleona III. Mianowicie pokazała się książka: „Francya pod rządami Bonapartych", napisana przez księcia Piotra Dołgorukowa, który twierdzi, że ojcem Napoleona III. był niejaki hrabia Bylandt, pułkownik i adyutant króla Ludwika holenderskiego, męża królowej Hortenzyi. Dołgorukow opowiada, że król Ludwik otrzymawszy wiadomość, że królowa Hortenzya powiła w Paryżu syna w kwietniu 1808, nie chciał dziecka uznać i dopiero uczynił to na wyraźny rozkaz Wielkiego Napoleona; adyutant hr. Bylandt zaś wygnany został z Holandyi. Tymczasem jest to nieprawdą. Wiadomo, że król Ludwik i królowa Hortenzya w lecie 1807, pogodziwszy się, spędzili razem dwa miesiące w jednej miejscowości kąpielowej w Pireneach, a następnie król Ludwik nie tylko uznawał swego syna, ale go kochał i otaczał ojcowską troskliwością.

W. Koryatowicz.

Listy z kraju.

Stanisławów 19 września.

(Poseł Paweł Stwiertnia przed wyborcami.)

D. 17 bm. składał poseł Stwiertnia przed wyborcami miasta Stanisławowa sprawozdanie z dotychczasowych swych czynności poselskich.

Zgromadzenie to odbyło się w sali teatralnej im. Moniuszki przy dość licznym, bo około 600 osób liczącym udziale, z czego jednakże około trzy ćwierci nie było wyborcami. Ponadto uderzał brak na zgromadzeniu wybitniejszych, w mieście rej wodzących osobistości, a nadewszystko prawie zupełne absentowanie się żydów, którzy wobec niepewnej sytuacyi politycznej nie uważali za odpowiednie przyjść na zgromadzenie i poprzeć posła, który zdziałał dla nich wiele dobrego. Ta taktyka żydów daje wiele do myślenia.

Po wyborze przewodniczącego dra Katzenellenbogena, zabrał głos poseł Stwiertnia i w dwugodzinnej blisko mowie omówił nader obszernie przebieg prac parlamentarnych od roku 1904 po czasy najnowsze. Omówiwszy rządy dr. Koerbera, br. Gautscha i ks. Hohenlohego wykazał p. Stwiertnia szereg ustaw, które za czasów tych premierów zostały uchwalone, następnie zaś przeszedł do spraw, które osobiście podniósł w radzie państwa.

Otóż należąc do komisyi parlamentarnej Koła polskiego, popierał zawsze sprawy ze stanowiska narodowego i demokratycznego, a z licznych wniosków, które podniósł, wymienił ważniejsze, jak: wniosek o podwyższenie rent dla robotników kolejowych, wnioski o polepszenie płac personalu kolejowego i pocztowego, wniosek o pozostawienie przy płacach urzędniczych k. 2400 wolnych od kondyktu, wniosek o utworzenie szkoły garbarstwa i kuśnierstwa w Tyśmienicy. Wnioski te zostały częściowo uwzględnione.

Z innych spraw, które popierał, podniósł p. Stwiertnia staranie o drugiego inspektora stowarzyszeń przemysłowych, popieranie żądań o dostawy państwowe dla krajowców, polepszenie bytu robotników kolejowych, w końcu zaś zaznaczył, że przez cały czas swego poselstwa pracował wyłącznie dla dobra kraju i narodu polskiego, nie kierując się nigdy interesami osobistymi.

Sprawozdanie to nagrodzono hucznymi oklaskami, poczem zabrał głos dr. Jurkiewicz, a podnosząc gorliwą pracę i zasługi p. Stwiertni postawił wniosek udzielenia mu wotum zaufania.

Wniosek ten spotkał się jednak z opozycyą dr. Seinfelda, przewódcy tut. partyi socyalno-demokratycznej, który zaproponował, aby na razie wstrzymać się z wnioskiem uchwalenia posłowi Stwiertni wotum zaufania aż do ukończenia obecnej sesyi rady państwa, by się przekonać, czy p. Stwiertnia wykona następujące wnioski postawione przez mowcę: 1. wzywa się p. Stwiertnię, ażeby starał się, by Koło polskie głosowało za reformą wyborczą bez żadnych klauzul tj. za 4-przymiotnikowem prawem wyborczem, a na wypadek, gdyby mu się to nie udało, niechaj wystąpi z Koła; 2 poleca się p. Stwiertni jako członkowi komisyi parlamentarnej Koła polskiego, aby starał się o przeprowadzenie w Kole rezolucyi, domagającej się od rządu wniesienia protestu przeciw obecnemu systemowi represyjnemu w Rosyi a dla wywarcia większego nacisku zerwać stosunki dyplomatyczne z rządem rosyjskim przez natychmiastowe odwołanie ambasadora.

Po dr. Seinfeldzie przemawiał p. Szydłowski, po nim zaś p. Bobelak. Mowca ten wystąpił przeciw wyrażeniu się dr. Seinfelda, jakoby wniosek posła Starzyńskiego o rozszerzenie autonomii kraju był pustym frazesem, gdyż jest to jeden z najważniejszych postulatów, który przyniesie krajowi nieocenione korzyści. Należy jednak z równoczesnem rozszerzeniem autonomii rozszerzyć również i prawo wyborcze do sejmu w duchu bardziej demokratycznym. Następnie omawiał p. Bobelak przyczyny obecnej drożyzny, która się daje najbardziej odczuwać klasom urzędniczym i rzemieślniczym; gospodarkę rządową w lasach kameralnych, poddał ostrej krytyce projektowaną ustawę u ubezpieczeniu urzędników prywatnych, w końcu zaś wykazał, że w tak głośnej w ostatnich czasach sprawie oddłużenia urzędników, wszelkie projekty nie doprowadzą do celu, jeżeli rząd nie przyjdzie w tej kwestyi z pomocą.

Następny mowca dr. Boral podniósł raz jeszcze zasługi i prawość charakteru posła, zalecając do przyjęcia w gorących słowach wniosek dr. Jurkiewicza.

W końcu zabrał głos syonista dr. Jonas, oświadczając się za uchwaleniem wniosków dr. Seinfelda — które też przeszły nieznaczną większością głosów. Na żądanie jednak skonstatował przewodniczący, iż na sali znajduje się mnóstwo niewyborców, którzy głosowali za wnioskami dr. Seinfelda, w rzeczywistości więc miał wniosek dr Jurkiewicza znaczną większość.

Wynik głosowania wywarł w mieście ogólne oburzenie na tych, których obowiązkiem było stanąć po stronie posła, a którzy tego nie uczynili, pomimo iż zdziałał on dla nich bardzo wiele. Być może, że fakt ten otworzy oczy tutejszemu społeczeństwu polskiemu i będzie wskazówką, jak ma postępować w przyszłości.

Z prasy.

(O autonomię.)

„Słowo pol.", omawiając żądania Koła pol. w sprawie rozszerzenia autonomii, wywodzi historycznie, że zawsze przy sposobności reformy wyborczej sprawa autonomii była podnoszoną. Jeżeli co do lat 1868—73 można było zarzucać posłom polskim, że wskutek swego stanowiska nieprzejednanego, wskutek zupełnej i stanowczej odmowy głosowania za ówczesną centralistyczną reformą wyborczą — (a trzeba dodać, że najbardziej nieprzejednanymi byli wówczas najbardziej demokratyczni, ale zarazem autonomiczni posłowie, jak Smolka) — utracili, po przejściu reformy wyborczej bez głosów polskich, nawet te ustępstwa autonomiczne, na które rząd rzekomo się zgadzał, to dzisiaj zarzut taki jest niemożliwy.

Koło polskie nie stanęło na stanowisku nieprzejednanem. Godzi się na liczbę mandatów 106, chociaż liczba ta wcale nie odpowiada liczbie ludności kraju, dla której trzebaby, przy projektowanej liczbie 516 mandatów, przeszło 140 mandatów a nadto w sprawie żądań autonomicznych nie staje na stanowisku pełnej autonomii kraju, pod której sztandarem skupia się ogromna większość opinii krajowej, wyrażona w ostatnich miesiącach tysiącami rezolucyj, lecz, licząc się z z trudnościami chwili, przedkłada minimum żądań autonomicznych, rozszerzających samorząd, lecz nie zmieniających wcale prawno politycznego stosunku kraju do państwa. „Słowo pol." przestrzega Koło pol., aby nie było zbyt ustępczem. Gdyby Koło polskie chciało zadowolnić się marnemi obietnicami rządu lub jakiemiś platonicznemi rezolucyami subkomitetów, o jakich już wspominał prezydent ministrów, — musiałoby chyba zamknąć oczy na największą naukę ubiegłej doby walki o autonomię, na ten fakt, tyloma innemi doświadczeniami poparty, że rząd, przeprowadziwszy to, na czem mu zależało, ani słyszeć chciał potem o naszych żądaniach."

Dalej „Słowo pol." zaznaczywszy, że chwili obecnej zmarnować nie wolno, powiada: Centralistyczne żywioły kierownicze państwa muszą uznać, jak uznały przed trzydziestu sześciu laty, że kraj nasz ma swoje „właściwości i szczególniejsze potrzeby". Centralistyczne żywioły kierownicze państwa będą może umiały uznać, jak zdawały się uznawać przed trzydziestu sześciu laty, że do nadania pełniejszego samorządu naszemu krajowi można przystąpić choćby nawet przed ogólną rewizyą konstytucyi państwowej i nadania samorządu wszystkim krajom. Chodzi tylko o to, aby te centralistyczne żywioły kierownicze państwa nie zdołały wyprowadzić w pole naszej reprezentacyi, jak niegdyś, i aby zrozumiały, że już nie pora na takie chytrości dzisiaj, gdy za programem autonomicznym stają szerokie zastępy świadomego swych interesów politycznych narodu we wszystkich jego warstwach".

(Syoniści.)

Organ syonistów „Wschód" omawiając sprawę upadku przy wyborze posła z miast Brody-Złoczów kandydatury p. Standa, przypisuje przyczynę tego przekupstwom i terrorowi rządowemu przeciw „niezawisłym wyborcom" a natomiast wypowiada, że cała ludność żydowska obu miast znalazła się na zawsze w obozie syonistycznym, na Golda głosowali bowiem jedynie (!)... chrześcijanie. „Wschód" zapowiada walkę osobistą przeciw „żydowskiej klice", która nawet Kolischera kandydaturę wyciągnęła, byle Standa utrącić, a natomiast oddaje hołd posłowi Breiterowi, który „wiedziony jedynie uczuciem sprawiedliwości, wziął w akcyi wyborczej czynny udział" na rzecz syonistów. Nie można wątpić, że ten nowy listek laurowy syonistyczny w wieńcu rozmaitych listków hajdamackich wdzięcznie zdobić będzie skroń posła V kuryi lwowskiej! „Piękne" dusze znajdą się zawsze razem: hajdamacy, syoniści i p. Breiter — ładna kompania.

Korespondent wiedeński „Dz. pol." donosi, że posłowie polscy agitacyę syonistyczną w Brodach żywo omawiają ze względu, że po rozdziale okręgów i przy powszechnem głosowaniu liczba fanatyków syonistycznych łatwo może wzrosnąć nie tylko w Brodach, ale i w Kołomyi i w miasteczkach mniejszych wschodniej Galicyi, złączonych w jeden okręg wyborczy.

Hygiena mieszkań.

W Genewie odbył się kongres międzynarodowy asanizacyi i hygieny mieszkań, przy zamknięciu którego prof. Barde zwrócił w przemówieniu swem uwagę, iż kongres ten był poniekąd zarazem kongresem przeciwgruźlicznym, tak bardzo wielki związek istnieje między suchotami a sprawą mieszkaniową.

Na kongresie tym poświęcono wiele czasu kwestyi mieszkań dla ludności pracującej. Żądanie w tym kierunku sformułowano, aby domy dla robotników budowano w pewnem oddaleniu od miasta, wśród ogrodów, a zapewniono im szybką i tanią komunikacyę. Podniesiono, że niezbędnem jest wytworzenie, zwłaszcza na obwodach miasta, przestrzeni wolnych, działających jako organy oddechowe dla dzielnic, a w tym celu miasta powinny nabywać wiele gruntów. Ustawy budowlane zapewniać winny każdemu mieszkaniu światło słoneczne przynajmniej na kilka godzin dziennie. Inicyatywa prywatna winna być skierowana ku propagandzie zdrowych mieszkań i budowaniu wzorów. Władze winny udzielać kredytów, które mogłyby wpłynąć na budowę mieszkań dla klas pracujących, dążyć do uproszczenia formalności, tamujących inicyatywę w tej mierze, popierać naukę hygieny domowej i stwarzać nadzór sanitarny.

Pp. Barde, budowniczy i Pidome, astronom przedstawiali dane statyczne, wskazujące jak wiele ma Europa jeszcze do zrobienia w sprawie mieszkań dla ludności uboższej; Paryż, Berlin i wiele innych stolic znajdują się niemal w okresie początkowym w tej mierze. W Genewie w dzielnicach złych pod względem hygienicznym, dziś już po części zmienionych, wypadało do 76.000 mieszkańców w stosunku na kilometr kwadratowy; w Paryżu 35.000, w Londynie 18.000. Nowa ustawa budowlana w Paryżu przewiduje stopniowe rozszerzanie ulic. W niektórych dzielnicach Paryża szerokość ulic wielkich stanowi $1\frac{1}{2}$ do $1\frac{3}{4}$ wysokości domów i tam obserwować można świetne warunki budowy domów zdrowych. Zarzuty jakie stawiają ustawom budowlanym, wymagającym wielkiej szerokości ulic, jakoto: zbyt wielki rozrost powierzchni miast, podniesienie kosztu utrzymania ulic i t. p., nie zasługują na uwagę. Zwłaszcza zaś koszt budowy ulic może być nawet zmniejszony, jeżeli pozostawia się tylko tyle ich powierzchni, ile wymaga ruch uliczny, a reszty zużywa się na plantacye.

Ciekawy przyczynek do sprawy mieszkań dla robotników przedstawia statystyka fundacyi jubileuszowej cesarza Franciszka Józefa; kapitał instytucyi tej, przeznaczony na budowę wzorowych domów dla ludności niezamożnej, wynosi 2,354.000 koron. W kolonii Breitensee, należącej do tej fundacyi, od r. 1900 do końca 1905 śmiertelność w mieszkaniach tych, mimo znacznej liczby dzieci, wynosiła tylko 12·02 na tysiąc, czyli przeszło o trzecią część była mniejsza, niż w Wiedniu w ogólności.

Mieszkaniom ludności wiejskiej poświęciła całą niemal uwagę jedna z sekcyj kongresu. Dr. Morax, dyrektor służby sanitarnej kantonu Vaud, autor olbrzymiej pracy o postępach sanitarnych w tym kantonie od najdawniejszych czasów do chwili obecnej, skreśliwszy w obszernym referacie warunki mieszkań wiejskich, przyszedł do przekonania, że polepszenie ich może być osiągnięte jedynie za pomocą następujących środków: 1) popularyzacyi hygieny w szkołach wiejskich, przez odczyty itp., 2) nadzoru nad budowlami wiejskiemi, zwłaszcza zaś przy wznoszeniu nowych domów, 3) obowiązującego zawiadamiania o wypadkach chorób zakaźnych, celem desynfekcyi, oraz 4) urządzeń desynfekcyjnych w gminach.

Dr. Juillerat wynajmującym mieszkania udzielał przestróg następujących: Wybierać lokal zdatny do przewietrzania, łatwo ogrzewający się, mający wielkie okna, wystawione na działanie słońca przynajmniej przez kilka godzin dziennie, mający kuchnię obszerną i obficie na słońce wystawioną, unikać pokojów lub alkowy ciemnej (środki zapobiegawcze przeciwko suchotom).

Co do utrzymania lokalu: Nie zamiatać na sucho, poddawać desynfekcyi mieszkanie przed zamiataniem, dywany o ile możności dawać do trzepania do zakładów.

Stowarzyszenia paryskie „Ligue Sociale d'Acheteurs", coś w rodzaju stowarzyszenia lokatorów, wydało broszurkę małą, na czele której wielkiemi literami wypisało: „Nie najmujcie mieszkania, nie zbadawszy pokoju służby, nie sprawdziwszy usłonecznienia kuchni oraz nie obejrzawszy mieszkania stróża, albowiem zaniedbania odnośne szerzą gruźlicę". W 250 domach paryskich, w których grasowały suchoty, wykryto przeszło 1.300 pokojów bez światła i należytego dostępu powietrza, w tej liczbie piątą część stanowiły kuchnie.

Na wniosek Sougereya uchwalono konieczność interwencyi władz i społeczeństwa w sprawie polepszenia stanu hoteli i zajazdów ludowych.

Jedno posiedzenie poświęcono kurzowi ulicznemu i pod tym względem powzięto uchwałę, aby zarządy miast w możliwie krótkim czasie wypróbowały skrapianie ulic naftą oraz dziegciem, który zdaje się mieć więcej zwolenników niż nafta.

Kronika.

Lwów, dnia 21 września 1906

Kalendarzyk.

W sobotę 22 września Maurycego M. — Gr. kat. Joakima. — Kal. słow Zelimira.
Wschód słońca 5·58, zachód 5·52.

W niedzielę 23 września Tekli P. — Gr. kat. Mynodory M. — Kal. słow. Bogosławy.
Wschód słońca 5·54, zachód 5·49.

W poniedziałek 24 września Gerarda bisk. — Gr. kat. Fteodory Prep. — Kal. słow. Homira.
Wschód słońca 5·56 zachód 5·47.

Do dzisiejszego numeru dołączamy „Tygodnik Mód i powieści" dla tych szan. prenumeratorów, którzy go abonują.

— **JE. Leon hr. Piniński** powrócił z letniego pobytu w Holandyi do Lwowa.

— **Odznaczenia.** Cesarz nadał sekretarzowi izby handlowej w Brodach, dr. Rittlowi, tytuł radcy cesarskiego, a prowadzącemu księgi gruntowe w Złoczowie, Janowi Kotelskiemu, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, tytuł dyrektora ksiąg gruntowych.

— **Mianowania.** Cesarz zamianował radców wyższego sądu krajow. przy trybunałach I instancyi: Karola d'Abancourta we Lwowie, Józefa Szymonowicza w Stanisławowie i Em. Stiebera w Samborze, radcami wyższego sądu we Lwowie.

— **Uzupełniający wybór posła.** Kandydatem na posła z m. Krakowa w miejsce śp. Rottera będzie, jak donoszą, dyrektor gimnazyum Sobieskiego w Krakowie, zasłużony na polu szkolnictwa radca Tomasz Sołtysik. Należy on wprawdzie do krakowskiego Towarzystwa demokratycznego i jest członkiem klubu lewicy krakowskiej rady miejskiej, ale w polityce osobistością nową.

— **Rusini o włościach rentowych.** Niedawno donosiliśmy, że organ p. Stapińskiego „Przyjaciel Ludu" przestrzega włościan polskich przed korzystaniem z instytucyi włości rentowych. Zaraz też zwróciliśmy uwagę, że w ten sposób pracuje p. Stapiński tylko na pożytek ludu ruskiego. Zrozumieli też to Rusini. W ostatnim numerze „Swobody" czytamy: „Nie ociągajcie się, ale spieszcie się korzystać z pięciomilionowego funduszu krajowego, przeznaczonego na rentowe pożyczki, bo Mazury już zasypują „krajową komisyę włości rentowych" tysiącami podań. Nie bądźcie „późnymi Iwanami", bo tylko ci dostaną pożyczki, którzy pierwej się zgłoszą. Spieszcie się, aby Mazury nie zabrali wszystkiego. Szczególnie, gdzie są parcelacye, tam korzystajcie z tego funduszu!"

— **Z podróży arc. Fr. Ferdynanda do Dalmacyi.** Z Zadaru donoszą: Arcyksiążę Franciszek Ferdynand podczas cerclu w gmachu namiestnictwa rozmawiał z posłami sejmowymi wszystkich narodowości wyłącznie po niemiecku. Ogólną uwagę zwróciło to, że nawet z posłami włoskimi mówił po niemiecku, chociaż doskonale włada językiem włoskim. P. Biankini podczas rozmowy rzekł, iż najchętniej mówi po chorwacku. Na to odpowiedział mu arcyksiążę, że język chorwacki jest bardzo pięknym językiem, ale mówił dalej po niemiecku. W rozmowie z posłem serbskim Spinczicem rzekł arcyksiążę, iż bardzo żałuje, że nie może z nim mówić po serbsku, ale, dodał, w państwie austryackiem jest tyle języków, że życiaby nie starczyło, aby się wszystkich nauczyć.

Kronika lwowska.

÷ **Ślub** panny Heleny Nowińskiej, córki Władysława i Władysławy z Pieniążków Nowińskich, z p. Witoldem Skalskim, asystentem Banku krajowego, synem Stanisława i Stefanii z Kiernickich Skalskich odbędzie się w kościele św. Mikołaja d. 22 bm.

÷ **Z tow. wydawniczego.** Na onegdajszem walnem zgromadzeniu członków tow. wydawniczego pod przewodnictwem dr. St. Bądzyńskiego udzielono dyrekcyi absolutoryum, poczem z zysków za r. 1905 część przeznaczono do funduszu rezerwowego a resztę rozdzielono, jako 4 i pół pro. dywidendę między członków. Następnie uchwalono pewne zmiany w statucie i wybrano do rady nadzorczej pp. dr. E. Adama, prof. dr. M. Ernsta, prof. dra A. Bądzyńskiego i red. Z. Wasilewskiego.

Tow. wydawnicze, istniejące od lat dziewięciu, liczy obecnie 288 członków. W czasie swego istnienia wydało blisko 120 dzieł literackich i naukowych, między temi prace: prof. Brücknera, P. Chmielowskiego, T. T. Jeża, J. Kasprowicza, J. Karłowicza, T. Korzona, S. Żeromskiego, S. Witkiewicza, Sewer-Maciejowskiego, A. Szelągowskiego, J. Żuławskiego i wielu, wielu innych.

÷ **Z izby sądowej.** (Mord w masarni.) Michał Mulik, który wczoraj odpowiadał przed ławą przysięgłych za zbrodnię zabójstwa, popełnioną na śp. Jankowskim, został zasądzony na 5 miesięcy więzienia.

÷ **Szczątki fortyfikacyj miejskich.** Przy demolowaniu fundamentów kamienicy przy ul. Sobieskiego 32, odkryto szczątki starych murów fortyfikacyjnych miejskich, wraz z półokrągłą basztą, na której dziś jeszcze dostrzedz można miejsca strzelnic i wylotów. Dawnymi czasy Lwów opasany był podwójnym murem, a mianowicie „wysokim" z basztami cechowemi, który w tem miejscu biegł wzdłuż ulicy Sobieskiego, względnie południowej jej pierzei, od narożnika, który tworzyła baszta przy arsenale miejskim (na Podwalu) i drugim murem „niższym", biegnącym wśród kamienic między ulicami Sobieskiego i Wałową. Ten drugi mur zaopatrzony był nadto w półkoliste osłony, względnie baszty ze strzelnicami, a bezpośrednio pod nim, w miejscu, gdzie dziś kamienice frontem do ulicy Wałowej zwrócone, znajdowała się głęboka fosa. Poza tymi dwoma murami biegł nadto oszkarpowany wał, również basztami najeżony. Otóż odkryte obecnie szczątki murów należały do t. zw. „muru niższego" i właśnie na miejscu kamienicy p. Dornbachowej przechodziły w półkolistą basztę, której część niższa z pierwszą kondygnacyą strzelnic zachowała się doskonale. Baszta ta murowana z kamienia pochodzi z XV wieku i jest bardzo ciekawym przyczynkiem do sposobów budownictwa wojennego w Polsce.

Kronika krajowa.

Samoobrona przed lichwą mięsną w Krakowie. Urzędnicy w Krakowie wdrożyli akcyę, mającą w drodze samopomocy zapobiedz skutkom drożyzny mięsa w bilansie urzędniczym. Podniesiono trzy projekty: albo sprowadzanie mięsa w większych ilościach od rzeźników z poza Krakowa, z Podgórza itd.; albo sprowadzanie mięsa z Wiednia; albo też założenie jatki na własne potrzeby. Który z tych środków zostanie wybrany, zadecydowane będzie już w tych dniach. Jak szaloną lichwę uprawiają rzeźnicy w Krakowie i we Lwowie, dowodzą obliczenia, przeprowadzone przez urzędników krakowskich, że sprowadzone mięso z wiedeńskiej jatki miejskiej, po opłaceniu transportu, po opłaceniu akcyzy miejskiej, po pokryciu wszystkich drobnych wydatków, jeszczeby taniej wypadło, aniżeli mięso kupione u rzeźników krakowskich. A dlatego, że w Wiedniu są jatki miejskie, które regulują ceny mięsa.

Ślub. We wtorek dnia 25 bm. o 7 rano odbędzie się w czerniowieckim kościele ormiańsko-katolickim ślub panny Wery Gątkiewiczówny z p. dr. Kajetanem Stefanowiczem, właścicielem dóbr ziemskich i wiceprezydentem bukow. Banku krajowego.

Z Jarosławskiego piszą: W Muninie dn. 1 bm. odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod kaplicę na miejscowym cmentarzu. Przybyła hr. Zofia z Tarnowskich Siemieńska z trzema synami, Stefan Myczkowski i lud z całej wioski. W przepięknych podniosłych słowach przemówił do zgromadzonego ludu ks. Wawrzyniec Motyl. W przemowie swej zwrócił się do obecnej fundatorki tej kaplicy, hr. Zofii Siemieńskiej, dziękując jej za hojną ofiarę. Wzruszonej do łez hrabinie podziękował także w imieniu gminy wójt. Na zakończenie uroczystości podpisali obecni akt fundacyjny. Tą drogą wdzięczny lud muniński raz jeszcze składa przezacnej rodzinie hr. Siemieńskich serdeczne, staropolskie: „Bóg zapłać".

Miasteczko Radomyśl w powiecie mieleckim otrzymało zezwolenie na używanie nazwy „Radomyśl wielki".

O tem, że Polacy chcą i tęsknią za pańszczyzną, bardzo często piszą ruskie gazety. Dowodów na to brak im wprawdzie, ale gołosłowne kalumnie również swój skutek niejednokrotnie odnoszą. Tymczasem atoli niektórzy księża ruscy w cichości sami pańszczyznę uprawiają. Oto donoszą do „Słowa pol.", że w doliniańskiem parochowie ruscy w Wyszkowie i Seneczowie a zwłaszcza w tym ostatnim, „duszpasterz" ks. Ochrymowicz zaprowadził obowiązkową bezpłatną robociznę po 10 dni w roku z każdego numeru na księżowskich polach. Polacy wzdychają, jak twierdzi „Diło" do pańszczyzny — a Rusini ją tymczasem kultywują.

Napad na pocztę. O napadzie na wóz pocztowy między Jaworznem a Szczakową, o czem donosiliśmy, otrzymuje „Czas" następujące szczegóły: Przed trzema dniami około 8 wieczorem odwoził pocztylion pocztę z Jaworzna do Szczakowej. W polu napadło nań pięciu drabów i ściągnęło z wozu. Żeby nie wzywał pomocy, napchano mu do ust ziemi i piasku, nie szczędząc razów po całem ciele. Zbitego zostawiono na ziemi i zabrano się do operacyi samego wozu a raczej skrzyni na wozie. W tym celu wóz przewrócono a skrzynię rozbito. Widząc, co się dzieje, pocztylion, który tymczasem przyszedł nieco do siebie, strzelił do bandytów i począł uciekać. Korzystając z ciemności nocy, odbiegłszy parę kroków, rzucił się w brózdę i tak uniknął śmierci, bo opryszki rzucili się za nim w pogoń, na szczęście, nadaremną. Z wozu pocztowego zrabowano przeszło 5.000 koron w gotówce i w listach pieniężnych, 30 listów poleconych, 10 paczek i cały wór prywatnych korespondencyj. Poraniony pocztylion przywlókł się do Jaworzna przez Niedzieliska, bojąc się wpaść w ręce opryszków i tam dał znać o całym wypadku żandarmeryi. Dotychczas nie trafiono na ich ślad, pomimo pilnych poszukiwań. Zdaje się, że musieli oni pochodzić z zagranicy, choć nie jest wykluczonem, że mieli wspólników i z pośród tutejszych zwolenników przewrotu. W obec tego wypadku władze powinnyby baczną zwrócić uwagę na ten kąt kraju, który granicząc z Królestwem Polskiem, gdzie obecnie panuje i szerzy się bandytyzm i anarchia, jest wystawiony na jak najgorszy wpływ moralny a także i na napady tamtejszych opryszków, uciekających przez kordon graniczny. Omawiany wypadek nie jest pierwszym. Już od dwóch miesięcy zdarzały się bowiem mniejsze napady.

Oryginalny pasażer. Dnia 18 bm. na stacyi Oświęcim, gdy przyszedł pociąg pospieszny Wiedeń-Lwów, spostrzeżono pod wagonem, idącym bezpośrednio z Berlina do Bukaresztu, uczepionego przy osiach człowieka. Mimo wezwań służby kolejowej a następnie urzędnika policyjnego, oryginalny pasażer nie ruszał się ze swego miejsca a dostać się do niego, bez zbyt wielkiej straty czasu, było niemożliwe. Wreszcie pewna pani, jadąca tym pociągiem, zlitowała się nad nim i kupiła mu bilet kolejowy do Ickan. Z wielkim trudem wysunął się teraz ów pasażer ze swego niebezpiecznego schowku i zeznał, że nazywa się Demetr Budila, jest Rumunem, z zawodu marynarzem, liczy lat 21 i w ten sposób jedzie już z Berlina. Przyznał też, że i drogę z Rumunii do Berlina w taki sam sposób odbył, a przedtem jeździł już raz w ten sposób z Wiednia do Paryża. Mówi dobrze, oprócz po rumuńsku, po francusku, angielsku i rosyjsku. Pozwolono mu wolno odjechać dalej, ale już w wagonie za biletem ofiarowanym mu przez ową panię, która nadto dała mu jeszcze trochę pieniędzy. Pociąg jednak stracił z powodu niego pół godziny czasu w Oświęcimiu.

W Czerniowcach odbyło się ubiegłej niedzieli walne zgromadzenie tamtejszej Czytelni polskiej pod przewodnictwem prezesa p. Feliksa Passakasa. Po oddaniu hołdu pamięci zmarłego Ant. br. Kochanowskiego i wyborze komisyi rewizyjnej, wiceprezes p. Węglowski przedkładając dodatkowy budżet, rozwinął program, wedle którego wydział Czytelni dotychczas postępował i na przyszłość postępować zamierza. P. Węglowski zaznaczył, że zadaniem wydziału będzie tych 13.000 rodaków, którzy stolicę Bukowiny zamieszkują, wezwać do wspólnej pracy narodowej, uświadomić ich, przypomnieć im obowiązki, jakie ciążą na każdym rodaku wobec społeczeństwa polskiego i przedstawić im korzyści moralne, jakie dla nich wynikają, gdy do „Domu polskiego" garnąć się będą. Piękny „Dom polski" ma obszerną salę, wygodne pomieszczenie, lecz brak życia towarzyskiego. Wydział nowy pragnie, by w „Domu polskim" nietylko członkowie Towarzystw polskich, ale cała Polonia kresowa się gromadziła, by się tu wzajemnie porozumiewała, by sprawy narodowe omawiała, by wspólnej myśli była i jedną i tą samą wspólną drogą w zwartych szeregach do osiągnięcia celów naszych dążyła na chlubę i chwałę imienia polskiego.

Następnie uchwaliło walne zgromadzenie, aby za spokój duszy śp. Jakóba Simonowicza, dobrodzieja Czytelni, co roku odprawiać nabożeństwo, w sali „Domu polskiego" umieścić biust jego a w gmachu wmurować odpowiednią tablicę pamiątkową i czysty dochód roczny z domu przy ulicy Ormiańskiej, otrzymanego w spadku po zmarłym dobrodzieju Towarzystwa, obracać na fundowanie odpowiedniej liczby miejsc w Bursie.

Kronika powszechna.

§ **Wśród urzędników pocztowych** szerzoną jest agitacya, aby za pomocą choćby nawet „biernego oporu" zmusić rząd do poprawy ich bytu. Przeciw tej akcyi, której głównem ogniskiem jest wiedeńskie stowarz. urzędników pocztowych, jako też wydawane przez nie pismo „Postbeamtenzeitung", wystąpił rząd energicznie i prezesa stowarzyszenia p. Schmida przeniósł za karę z Wiednia do Waidhofen. Celem omówienia tych zarządzeń zwołało stowarzyszenie walne zgromadzenie, ale policya nie tylko nie dopuściła do odbycia go, lecz nawet chwilowo przyaresztowała oficyała p. Grabscheida, który zebraniu miał przewodniczyć.

§ **Z tajemnic caratu.** „Standard" londyński przynosi wiadomość o odkryciu sprzysiężenia pałacowego w Peterhofie. Kilku urzędników pałacowych, przekupionych przez rewolucyonistów, podjęło się wykonać zamach na rodzinę carską po jej powrocie do Peterhofu. W niedzielę odkryto spisek. Skutkiem tego odkrycia postanowił car nie wracać więcej do Peterhofu.

Wśród spiskowców znajdują się dwaj lokaje dworscy, którzy dotąd stali w służbie carowej wdowy, jakoteż jeden z wyższych oficerów, należący do zaufanych generała Trepowa. Już kilkakrotnie próbowano dokonać zamachu na pałac w Peterhofie, jednak za czasów Trepowa środki ostrożności były nader staranne, tak, że wszelkie zbliżenie się do pałacu było wykluczone. W tym tygodniu udało się jednak rewolucyonistom przy pomocy lokajów dworskich i ogrodnika zbliżyć się do pałacu, a nawet zdołano w pałacu umieścić bombę. Oficer, który należał do spisku, w chwili odkrycia go popełnił samobójstwo. Przyłączył się on do spisku dlatego, ponieważ ogólnie był nielubiany i tylko Trepowowi zawdzięczał, że pozostawał dotąd w służbie. Po zachorowaniu Trepowa obawiał się, że zostanie natychmiast wydalony. Rewolucyoniści dowiedzieli się o tem i zdołali, jak donosi sprawozdanie „Standarda" przekupić tego oficera. Odkrycie spisku nastąpiło przez wiernego sługę. Uwięziono 6 osób, a Stołypin natychmiast telegrafował carowi, aby na razie wstrzymał się z powrotem.

Biuro Laffana donosi z Petersburga o rzekomych przyczynach, które wstrzymały cara od wzięcia udziału w pogrzebie Trepowa, następujące szczegóły, brzmiące zresztą niezbyt prawdopodobnie: Na decyzyę dworu wpłynęły różne tajemnicze wypadki,

które zaszły z końcem ubiegłego tygodnia w pobliżu pałacu cesarskiego w Carskiem Siole. Jakiś wielki samochód, podobny do samochodów używanych przez sztab jeneralny, podjechał z ogromną szybkością na drogę, wiodącą wzdłuż żelaznego ogrodzenia, zamykającego teren pałacu. Nagle samochód całą siłą uderzył w ogrodzenie, przedarł je, przemknął przez park pod skrzydłem pałacowem, gdzie znajdują się apartamenta władcy Rosyi, przedarł się przez ogrodzenie z drugiej strony parku i zniknął. Jak przypuszczają, była to próbna jazda, którą przedsięwzięli rewolucyoniści, ubrani w mundury wojskowe, aby się przekonać, czy zamach w Carskiem Siole byłby możliwy.

Rodzina carska, jak dziś telegrafują z Petersburga, nie powróci do Peterhofu. Obecnie czynią przygotowania w Carskiem Siole, gdzie car z rodziną ma zamieszkać. Przyboczna gwardya cara znacznie wzmocniona udała się już do Carskiego Sioła.

Prawie wszyscy wielcy książęta schronili się za granicę. W. ks. Mikołaj Mikołajewicz wyjechał do Baden Baden, jego syn Aleksy wyjeżdża do Biaritz, w. ks. Borys do południowej Francyi. Jedynie w. ks. Włodzimierz, na którego rewolucyoniści bardziej godzą, niż na samego cara, pozostał w Rosyi.

§ **Maszyna do głosowania.** Na wystawie w Medyolanie ukazał się nowy wynalazek: maszyna do głosowania. Jak często w takich razach, tak samo i w obec tego wynalazku każdy dziwi się, że nikt jeszcze nie wpadł na pomysł tego przyrządu, o konstrukcyi nader prostej, który może przy obliczaniu wszelkiem głosów oddawać poważne usługi. Budowa aparatu do głosowania jest oparta na tej samej zasadzie, na jakiej konstruują się automaty, wyrzucające pewne przedmioty po wrzuceniu danej monety. Głosujący dostaje od prezydenta skrutynium krążek i wrzuca go do odpowiedniego otworu. Ciężar krążka porusza dwa mechanizmy: jeden z nich wskazuje liczebną przewagę jednej opinii na korzyść drugiej, drugi określa liczbę głosów, oddanych za daną opinią. Bardzo przytem łatwo jest zakryć tabliczki wykazane w aparacie, co przemawia za jego użytecznością przy wyborach, pozwala bowiem do czasu zachować w tajemnicy rezultat głosowania. Wynalazca automatu, Francuz, Eugeniusz Boggiano, dla demonstracyi zużytkował aparat na wystawie; ustawił go w pałacu Pokoju, gdzie wchodzący odpowiadać mają na dwa pytania: czy są za pokojem zbrojnym, czy niezbrojnym?

Zmarli.

Aleksander Domaszewicz, uczestnik powstania 1863 r., właściciel cegielni w Snopkowie pod Lwowem, zmarł wczoraj po długiej słabości, przeżywszy lat 65. Pogrzeb odbędzie się w sobotę 22 bm.

Snobizm socyalistyczny.

W „Journal des Débats" pisze znany fejletonista J. Burdeau: „Gdzie nie gnieździ się dziś snobizm?

Na kongresie „Trades Unions", który obradował w zeszłym tygodniu w Liverpolu, podziwiano na trybunie hrabinę de Warwick. Zdarza się spotykać we Francyi na zebraniach publicznych „snobistki" z wyższych sfer, jak aksamitnemi rączkami w nieskazitelnych rękawiczkach oklaskują z zapałem „kolektywistów", sławnych bardzo przedewszystkiem ze swej blagi oratorskiej. Wydarza się, że ludzie, którzy mają najwięcej do stracenia w razie rewolucyi, pchają się do niej z największem przejęciem. Wiadomo, że pewna liczba szlachty w 1789 roku, uniesiona szlachetnemi abstrakcyami, rzuciła się w wir rewolucyi i w końcu... chłopcy rzeźniccy poucinali im głowy. Nasze współczesne snobistki oddają się radykalistycznej zabawie tylko w celu zabicia dreszczykiem nowych wrażeń nudów, które je trapią. Ta sama moda panuje i po drugiej stronie cieśniny. Znudzona kongresami feministycznymi, które, nawiasem prawdę powiedziawszy, nie stanowią galeryi piękności, hr. Warwick, bardzo ładna Amerykanka, poszukała nowych emocyj i pospieszyła w roku zeszłym na kongres socyalistyczny w Amsterdamie. Tam polecała sobie przedstawiać największych lwów międzynarodowego socyalizmu, a oczarowana ich głośnym rykiem i płową maścią, nie uspokoiła się, aż sama nie otrzymała miejsca w tej menażeryi i uroczyście zapisała się do socyaldemokratycznej federacyi. Obywatelka hrabina rozdaje płomienne broszury, głosi w mowach na mityngach cierpienia klasy pracującej i przejeżdża ciągle W. Brytanię i Irlandyę swoim automobilem barwy sang de boeuf, mniejsza o to, że na drzwiczkach automobilu widnieją herby Warwicków, z pokolenia na pokolenie urzędników J. Król. Mości. Ale hrabina Warwick nie jest jedyną arystokratką, przywdziewającą czerwoną czapkę frygijską. Któż nie słyszał o Rosyankach, z krótkimi włosami a zaciekłością w przekonaniach, pochodzących z wyższych sfer, które rzucają bomby z taką zręcznością, jak ladies angielskie piłki tennisowe? Mniej znane jest nazwisko hrabiny Hartfeldt, przyjaciółki „proletaryusza" Lassala, która mu dostarczała wszelkich wygód i komfortu; nazwisko to jest wpisane złotemi literami w rocznikach niemieckiej socyaldemokracyi. Ale przynajmniej poświęciła się hrabina Hartfeld sprawie dla miłości jednostki... Hr. Warwick niema takich słabostek.

Z całego świata.

Grenobla. Wczoraj wyszło tylko jedno pismo, które było złożone przez kobiety. Wezwanie syndykatu do strajku generalnego dotychczas przez wielu nie zostało usłuchane. Wczoraj liczba strajkujących wynosiła około 3000.

Hongkong. Podczas ostatniego tajfunu zginęło 5000 Chińczyków. Szkody, wyrządzone przez tajfun, obliczają w przybliżeniu na 20 milionów dolarów.

Londyn. Z Hongkongu telegrafują, że miasto o północy nawiedzione zostało po raz drugi nieco słabszym tajfunem, trwającym 6 godzin. Angielskie łodzie torpedowe krążą około wyspy, wyławiając zwłoki. Dotąd wydobyto 5000 zwłok.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 20 września 1906 roku o godz. 7. rano. Czerniowce + 8·0 Tarnopol —·— Lwów + 11·5 S.ole —·— Przemyśl —·— Jarosław + 15·2 Tarnów —·—. Nowy Zagórz —·— Kraków + 10·7 Praga + 10·9, Wiedeń + 12·3 Semmering + 6·6 Budapeszt + 13·3 [illegible] + 8·5 Riva + 12·7 Tryest + 13·0 [illegible]

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z teatru.** Wystawiona wczoraj po raz pierwszy w tym sezonie opera Bizeta „Carmen" dała p. Oleskiej sposobność rozwinięcia w roli tytułowej całego zasobu niepospolitych zalet jej pięknego głosu. Carmen p. Oleskiej była skończoną, opracowaną do najdrobniejszych szczegółów zarówno pod względem dramatycznym, jak wokalnym. Głos utalentowanej śpiewaczki brzmiał we wszystkich pozycyach czysto i donośnie, deklamacya była wzorowa. Zbyteczna zaś chyba dodawać, że p. Oleska wyglądała klasycznie pięknie a prześliczne kostyumy podnosiły jej piękność. Powodzenie miała także p. Hendrichówna w roli Micaeli, a słowa uznania należą się „cygankom" pp. Kasprowiczowej i Markównej. Don Josego śpiewał p. Malawski. Po raz drugi wystąpił wczoraj p. Zaremba w roli Toreadora, wykazując coraz większe postępy. Orkiestra pod batutą p. Ribery była bez zarzutu. Teatr był prawie pełny.

Próby z czeskiej opery K. Weisa „Żyd polski" postępują raźno naprzód.

W poniedziałek będzie miała publiczność sposobność podziwiać p. Irenę Trapszo w jednej z najlepszych jej ról: „Lenie" M. Jasieńczyka, w której znakomita artystka święciła w Krakowie prawdziwe tryumfy.

Dla amatorów humoru przygotowuje dyrekcya na środę wesołą farsę „Ach to Zakopane!", przerobioną i zlokalizowaną przez Adolfa Walewskiego. W zabawnej tej sztuce wystąpią najlepsze siły.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę popoł. „Wesele" — wieczór „Orfeusz w piekle".

W niedzielę popoł. „Uczta Herodyady", wiecz. „Opowieści Hoffmana".

W poniedziałek „Lena" Jasieńczyka.

We wtorek po raz 1 „Żyd polski", opera w 2 aktach a 4 odsłonach Karola Weisa. W przedstawieniu biorą udział pp: Mokrzycka, Kasprowiczowa, Ludwig, Malawski, Mossoczy, Muszyński, Paszkowski, Jeleński, Schmidt.

We środę po raz 1 „Ach to Zakopane!", krotochwila w 3 aktach Ad. Walewskiego. W przedstawieniu biorą udział pp.: Czaplińska, Gostyńska, Jankowska, Ordon-Sosnowska, Rybicka, Sławińska, Feldman, Fiszer, Jaworski, Nowacki, Walewski, Kwiatkiewicz, Klimontowicz, Rasiński, Ruszczyc, Berski.

We czwartek „Żyd polski" Weisa.

W piątek „Ach to Zakopane!" Walewskiego.

Z POZNAŃSKIEGO.
(Telegrafem i pocztą.)

— „Pielgrzym" wychodzący w Pelplinie donosi, że p. Józef Brejski, brat wydawcy i redaktora „Gaz. toruńskiej", sprzedał komisyi kolonizacyjnej folwark swój w Krystkowie, obejmujący 284 morgów, z zyskiem około 30.000 marek. Pismo to słusznie piętnuje p. Brejskiego mianem sprzedawczyka, zaznaczając, iż ziemia, na której zaszedł powyższy smutny wypadek, do niedawna jeszcze należała do najbardziej polskich powiatów w Prusach Zachodnich. Siedziały tam od wieków znane z historyi rodziny, jak n. p. Czapskich, Zboińskich, Tuchołków, a obok nich wiele innych. Wszystko to z małymi wyjątkami zmarniało, a tam, gdzie niegdyś życie polskie wartkiem płynęło korytem, pozostały tylko wspomnienia. Zdawało się, że przynajmniej włościanin polski, o którego narodowem wyrobieniu i uświadomieniu tak się szeroko rozprawia, dotrzyma placówki i nie dołoży ręki do kurczenia ojczyzny. Lecz niestety i tu zawodzą, jak widzimy, nadzieje!

Z WARSZAWY.
(Pocztą.)

— Przybyłego do Warszawy reprezentanta jednego z pism żydowskich w Londynie Bychowskiego aresztowano w mieszkaniu. Podczas rewizyi znaleziono druk, omawiający sprawę organizacyi samoobrony.

— W Częstochowie odbyło się uroczyste otwarcie gimnazyum polskiego.

— Na dwór w Sułkowicach napadło onegdaj 18 bandytów. Właściciel Skrzyński strzelił do nich z dubeltówki, na co napastnicy odpowiedzieli strzałami i zranili bardzo ciężko żonę p. Skrzyńskiego, a następnie rzucili się na nią i na niego. Panu Skrzyńskiemu udało się wyrwać, żonę zaś jego zawleczono napowrót do dworu i skatowano do nieprzytomności. Następnie zabrawszy wszystkie pieniądze i kosztowności, nie ścigani przez nikogo, odeszli. Stan pani Skrzyńskiej jest prawie beznadziejny.

— Banda złoczyńców napadła na folwark obywatela Kwaska w Sośnicy i zabiła go. Drugi obywatel ziemski znajdujący się tam, udał zabitego. Złoczyńcy w celu przekonania się, czy żyje, oskalpowali go. Wytrzymał jednak tę operacyę i tem ocalił życie.

Telegramy i telefonematy
z dnia 21 września 1906.

Komisya dla reformy wyborczej.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia komisyi dla reformy wyborczej, w dyskusyi nad § 11 zabrał głos minister spraw wewnętrznych dr. B i e n e r t h i oświadczył się przeciw wnioskowi o układaniu list wyborczych według ulic i domów, oraz przeciw wszelkim innym wnioskom, uczynionym w ciągu dyskusyi.

P. Adler poparł wniosek p. Voglera. P. Gessmann przemawiał przeciw temu wnioskowi.

P. H e r o l d wniósł, aby do słów: „ułożenie list wyborczych w alfabetycznym porządku" dodano słowa: wraz z oznaczeniem zatrudnienia wyborcy i jego pomieszkania.

W głosowaniu przyjęto § 11 z dodatkiem p. Herolda i poprawką Voglera co do ciągłej ewidencyi list wyborczych.

Posłowie Adler i Vogler swoje nieprzyjęte wnioski zgłosili jako votum mniejszości komisyi.

Przystąpiono do obrad nad § 12, dotyczącym postanowień co do wykładania list i reklamacyj.

P. Vogler wniósł, aby w miastach, liczących ponad 20.000 mieszkańców, rozwieszano w każdym domu listy mieszkających w tym domu wyborców.

Minister dr. Bienerth przemawiał przeciw temu ze względu na wielkie koszta z tem połączone.

W głosowaniu § 12 przyjęto bez zmiany.

Przystąpiono do w y b o r u s u b k o m i t e t u d l a w n i o s k u p. S t a r z y ń s k i e g o. P. Tollinger wniósł, aby liczbę członków subkomitetu powiększono z 9 na 10. Uchwalono i do subkomitetu w y b r a n o pp.: Kienmanna, Voglera, Herolda (Wszechniemca) Gessmanna, Tollingera, Grabmayra, Starzyńskiego, Seiferta, Zazvorkę i Szusterszica. Po posiedzeniu ukonstytuował się subkomitet, wybierając przewodniczącym p. Grabmayra.

Wiedeń. Komisya dla reformy wyborczej przyjęła dziś § 13 ordynacyi wyborczej do izby posłów, zajmujący się postępowaniem informacyjnem, po dyskusyi, w której uczestniczyli posłowie Tavcar, Kaiser, minister spraw wewnętrznych i inni.

Niepokoje w Tryeście.

Tryest. Wczoraj wieczorem ponowiły się demonstracye zwolenników partyi liberalnej, socyalno demokratycznej i patryotycznej. Na wielkim placu przed mieszkaniem wiceburmistrza dra Veneziana odbyło się zgromadzenie. Policya rozprószyła zebranych. Aresztowano około 30 osób.

Z pod ucisku pruskiego.

Berlin. „Berliner Tageblatt" zapowiada wniesienie nowego projektu prawa antypolskiego i to z powodu zajść w Królestwie polskiem. Szczegółów żadnych to pismo nie podaje, ale ponieważ miewa ono informacye z ministerstwa, więc zapowiedź jego nie jest płonną. Niektórzy przypuszczają, że rząd pruski rzeczywiście myśli o jakimś sposobie wywłaszczenia Polaków.

Z ziem polskich.

Projekt uniwersytetu w Wilnie.

Petersburg. Projekt założenia w Wilnie nowego uniwersytetu jest bliskim urzeczywistnienia. Władze miejscowe sprzyjają temu zamiarowi.

Z Rosyi.

Sądy i aresztowania.

Ryga. W ostatnich dniach dokonano wielu ważnych aresztowań i rewizyj domowych, przyczem uwięziono 54 członków komitetu związku łotewskiego i organizatorów zbrojnych band. U tych ostatnich znaleziono bomby, materyały wybuchowe, 115 blankietów paszportowych, pieczątki, liczne ważne pisma i 6 worów pism rewolucyjnych.

Tyflis. Generał-gubernator polecił uformować sądy wojenno-polowe: dwa w Tyflisie, w pułku grenadyerów i pułku strzelców; trzy zaś w powiatach: goryjskim, duszeckim, telawskim.

Wilno. Na Snipiszkach aresztowano 9 ludzi, należących do komitetu partyi robocznej socyalno-demokratycznej. Znaleziono listy i dokumenty, dowodzące stosunków partyi ze związkiem kolejowym. Pomiędzy aresztowanymi jest trzech studentów.

Zamachy i napady.

Mohylew. Koło miasta Gorki około 30 zamaskowanych napastników zrabowało biuro i mieszkanie zarządzającego folwarkiem rządowym w powiecie iwanowo-czauskim. Zrabowana suma wynosi około 7.000 rubli. Przedsięwzięto środki celem wyszukania sprawców. Kilka osób jest podejrzanych.

Taszkent. Prokuratora izby sądowej Saregina zabił podczas audyencyi 18-letni student Bodrycki. Zabójcę ujęto.

Mitawa. W ostatnich napadach bandyckich brały udział także uzbrojone kobiety,

Kanał od Bałtyku do morza Czarnego.

Petersburg. Ministerstwo komunikacyi postanowiło podjąć kosztem 75 milionów rubli natychmiastową budowę kanału między morzem Bałtyckiem a morzem Czarnem. Droga wodna w ten sposób stworzona ma mieć długości 2.330 wiorst i będzie szła z Rygi na Witebsk, Kijów i Jekaterynosław.

Rzym. Z Petersburga telegrafują, iż aresztowano tam korespondenta włoskiego pisma socyalistycznego „Avanti". Na interwencyę ambasadora włoskiego władze rosyjskie odmówiły wypuszczenia na wolność aresztowanego, twierdząc, że brał czynny udział w spisku na życie cara.

Petersburg. (P. A.) Wczoraj wykryto w urzędzie stemplowym kradzież znaczków pocztowych i stempli w kwocie 9500 rubli. Sprawcy, którzy włamali się przez okno, byli, jak się zdaje, dobrze obeznani z lokalem.

Petersburg. (P. A). Prowizoryczne postanowienia o moratoryum wekslowem zostały na czas od 8 sierpnia do 8 paźdź. roszerzone także na Siedlce.

Rozmaitości.

Ω **Falléres traci na wadze.** Trudy sterowania nawą państwową wpłynęły korzystnie na nadmierne rozmiary tuszy prezydenta republiki francuskiej. Falléres ważył do niedawna 102 kg., a obecnie waży 94 kg.; jest on człowiekiem małego wzrostu. Także i inne względy wpłynęły na to, że prezydentowi ubyło wagi. Nie jada on chleba, ale wskazane dla otyłych biszkokty suche i bez soli. Ponadto odbywa Falléres codziennie przechadzki hygieniczne, wynoszące około 10 kilometrów.

Ω **Kapelusze damskie w teatrach** paryskich utraciły wreszcie prawo bytu. Dyrekcye teatrów rządowych ogłosiły oficyalnie, że kapelusze damskie wolno nosić tylko w lożach i na najwyższej galeryi. Niewątpliwie zarządzenia podobne wydadzą też niebawem i dyrekcye teatrów prywatnych.

Ω **Szczyt realizmu na scenie.** W londyńskim teatrze Drury-Lane wystawiono tymi dniami sztukę, w której główną rolę odgrywa dziewka od krów. Tą dziewką jest najpiękniejsza i utalentowana aktorka angielska, miss Marjorie Day. Na widowni pojawiają się aż 3 krowy, uwiązane u żłobu w stajni. Jedną z tych krów „Mascotte" dui wykonawczyni głównej roli. Sceniczna krowa jest darem jednego z lordów; zwierzę to przez dłuższy czas trenowano do... występu na scenie. Miss Day nabrała też biegłości — w dojeniu. Kazała się nawet fotografować jako „Cow-Hand-Maid" tj. dziewka od krów. Te fotografie jako pocztówki mają wielki popyt.

Dział ekonomiczny.

β **Regulacya rzek.** Na 9 października namiestnictwo wyznaczyło komisyę w sprawie omówienia całego projektu ochrony Krakowa, Podgórza i okolicznych gmin od powodzi oraz prawnowodne dochodzenia i rozprawy ekspropriacyjne dla projektu przełożenia koryta Rudawy od Bronowic małych do ujścia do Wisły.

β **Centralna kasa dla spółek oszczędności.** W ankiecie w sprawie centralnej kasy związkowej po wywodach ministra skarbu dr. Korytowskiego, dyskutowano nad pytaniem pierwszem co do potrzeby utworzenia centralnej kasy związkowej dla krajów koronnych. Znaczna liczba mówców oświadczyła się stanowczo twierdząco. Wczoraj popołudniu kontynuowano i zakończono obrady, dotyczące punktów kwestyonaryusza w sprawie zasad organizacyjnych takiej instytucyi.

β **Sprawa podwyższenia taryf pocztowych.** Wczoraj prowadzono w Wiedniu dalej pod przewodnictwem ministra handlu Forzta wstępne obrady w sprawie podwyższenia taryf pocztowych i telefonicznych. Omawiano szczegóły, odnoszące się do kwestyj taryfowych, poczem reprezentanci związków przemysłowych przyjęli szczegółowe informacye do wiadomości z oświadczeniem, że po obradach z mandantami niebawem przedstawią wyczerpującą opinię.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 21 września.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 7·50 do 7·75, pszenica na termina 7·40 do 7·50. Żyto gotowe 5·60 do 5·80, żyto na termina 5·40 do 5·60. Owies obroczny gotowy 6·40 do 6·60. Owiec obroczny na termina 6.00 do 6·20 Jęczmień pastewny 5·50 do 5·75. Jęczmień browarniany 6·40 do 7·—. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 6·00 do 6·50, groch do gotowania 8.00 do 9.00. Wyka 5·60 do 6·00. Bobik 5·40 do 5·60 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 45·— do 55·—, koniczyna biała 30·— do 45·—, koniczyna szwedzka 50·— do 65·—. Tymotka 21·— do 24·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 36·25 do 36·50. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 18·25 do 18·50.

Budapeszt d. 21 września 1906 Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano pszenicę na październik 14·28—14·30, na kwiecień 14·90—14·92, żyto na październik 12·18—12·20, na kwiecień 12·78 do 12·80, owies na październik 13·22 do 13·24, na kwiecień 13·42 do 13·44, kukurudza na wrzesień 11·80 do 11·82, na maj 9·96 do 9·98.

Oferty: mierne.

Chęć kupna: lepsza.

Usposobienie: spokojne.

Pogoda: deszcz.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d. 21 września 1906. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 669·25, węgierskiego zakładu kredytowego 807·50, Anglobanku 316·25, Unionbanku 552·—, Banku dla krajów koronnych 440·—, Bankvereinu 550·50, Bodencreditu 1038·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 575·—, kolei państwowych 673·25, kolei południowej 174·—, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 451·—, kolei północnej 5640, kolei czerniowieckiej 580·—, alpiny 607·50, Rima Muranya 570·—, praskiego towarzystwa żelaznego 2829·—, fabryki broni 587·— tureckie tytoniowe 405·— galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 658·—, oblig. węg. indemniz. 94·45, renta majowa 98·75, austryacka renta koronowa 99·10, węgierska renta koronowa 94·70, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·65, 4-procentowe listy banku hipotecznego 98·25, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 100·35, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·00, 4-procentowe Banku kraj. 98·50, 4 i pół proc. Banku kraj. 100·90, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 99·45, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 97·45, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 96·20, losy tureckie 161·— marki 117·48, ruble 252·75, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 78·15.

Przyjechali do Lwowa d. 21 września 1906.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). T. Jabłoński i dr. W. Schajna z Drohobycza, dr. A. Lehman z Podhajec, A. Pędracey z Turki, F. Jankowski z Paryża, P. Kędzierski z Mereszczowa, P. Leduchowski z Rosyi, dr. Czykaluk z Tarnopola, P. Kostkiewicz z Bolechowa, radca Szczurowski ze Stryja, P. Trzaskowski z Brzeska, F. Freiler z Wiednia.

35

Jerzy Ompteda.

Mistrz ceremonii.

Romans.

(Ciąg dalszy.)

Mówili ze sobą tak poufale, że młody porucznik, który właściwie miał teraz tańczyć z miss Bancrost, nie ośmielił się im przerwać. Chwilkę czekał, a gdy widział, że jego danserka nie zwraca na niego żadnej uwagi, postąpił parę kroków, jakby chciał odejść. Widząc jednak, że manewr ten nie wzrusza zajętej starym panem panny, odszedł, pozostawiając swoją danserkę jej losowi.

Mistrz ceremonii chciał się koniecznie dowiedzieć, dlaczego miss Bancrost nie chce mu pokazać karnetu. Nareszcie powiedziała mu otwarcie:

— Ponieważ nie zapisałam pana pańskiem nazwiskiem.

— Tylko?

— Tylko inaczej.

Teraz stary baron był już naprawdę rozciekawiony.

— Musisz mi pani powiedzieć, jak.

— Znakiem dla pana.

— Mam więc przydomek?

Był naprawdę zdumiony i myślał, jak ona mogła go nazwać. Może: mistrz ceremonii? Może: stary Sonntheim? Dlaczegożby nie? Czegożby innego mógł się domagać? Myślał jednak, że inne określenie byłoby mu przyjemniejsze. Lecz jakie? I wreszcie powiedział jej, że się domyśla, jak go zapisała, albo: m. cerem., albo: st. Sonnt.

— O, nie. Tylko jedną literą! — odpowiedziała.

Mistrz ceremonii, coraz bardziej zaciekawiony, niemal ją błagał, aby mu powiedziała, lecz ona ciągle się opierała. Wreszcie pozwoliła, aby sam w karnecie odczytał.

— Widzę literę: I.

— Tak.

— Co to ma oznaczać?

— Tak nazywam pana dla siebie. Tylko dla siebie. Nikt o tem nie wie.

— A co to znaczy?

Miss Bancrost nie wahała się, lecz popatrzyła mu w oczy przyjaźnie, serdecznie i rzekła:

— To znaczy: idol.

Mistrz ceremonii nie zrozumiał jej w pierwszej chwili. Nie mógł przypuścić, aby był ideałem młodego dziewczęcia i zapytał raz jeszcze:

— Idol? Dlaczego? Co to ma znaczyć?

— Tak pana nazywam — odrzekła z prostotą.

Taniec już dawno ustał i potworzyły się rozmaite grupy. Młody porucznik nie powrócił więcej. Widział, że ci dwoje mają sobie więcej do powiedzenia, niżeliby on mógł powiedzieć Amerykance, którą dopiero dziś wieczorem poznał.

Mistrz ceremonii pytał dalej.

— Więc pani mnie nazywasz: idol? Co panią spowodowało tak mnie nazwać?

— Ach to długa historya — odpowiedziała.

Lecz gdy historyi tej opowiadać nie zaczynała, mistrz ceremonii nachylił się ku niej i swojemi młodemi jeszcze oczami spojrzał głęboko w jej jasne oczy. Serce lekko mu zadrżało i miał uczucie, że raz jeszcze przeżywa jednę z tych najwyższych godzin w życiu. Jego głos drżał, gdy prosił:

— Czy zechcesz mi pani tę historyę opowiedzieć?

— Dobrze, jeżeli pan zechcesz mnie słuchać.

— O, chcę. Lecz pani powiedziałaś, że historya jest długa. Tymczasem taniec zaraz znowu się rozpocznie, a my stoimy na drodze tańczących. Może nam ktoś przeszkodzić, może także ktoś podsłuchać, a nie wiem, czy dla pani nie byłoby to niepożądanem...

— O, tylko pan jeden może słyszeć.

— Nie możemy więc tu pozostać.

Podał jej ramię i poprowadził ją do bocznej salki. Po drodze zapytał:

— Nie jest pani do tego tańca angażowaną?

Ewa pokazała karnecik.

— Przez pana.

— Przez swój idol? — rzekł cicho, trochę drwiąco, trochę smutnie, trochę z nieufnością do samego siebie.

Lecz ona odpowiedziała stanowczym głosem:

— Tak, przez mój idol.

XI.

Wśród gości balowych nie uszło uwagi, że stary baron przez całą pauzę między tańcami rozmawiał z miss Bancrost i o nikogo innego się nie troszczył, a potem oboje znikli ze sali. Poldi Derndorff zaraz jednak obwieścił, że stoją oni w bocznym saloniku przy oknie. Wszyscy byli ciekawi, czego stary Sonntheim chcieć może od młodej Amerykanki.

— O, to stary marzyciel i nie można wiedzieć, czy nie ma jeszcze poważnych zamiarów — ktoś powiedział.

Ale tajny radca Rendt był innego zdania.

— Znam zanadto dobrze mego starego przyjaciela. Z pewnością jest on dziewosłębem dla kogo innego.

Tym „innym" mógł być tylko jeden ze synów barona.

Jedna grupa, stojąca w drzwiach, przypatrująca się tańcom, omawiała jeszcze dalej tę sprawę.

Generał, baron Estenburg, rzekł do pułkownika Fallanda, komendanta Ryszarda:

— Myślę, że stary Sonntheim jedna tę Amerykankę dla Ryszarda.

— Daruje ekscelencya, ale ja jestem innego zdania. Mój rotmistrz, jak mi się zdaje, przepadł w angielskim obozie.

— Grosvenor?

— Naturalnie, ekscelencyo.

— Hm. Możliwie. Może więc zdobyć ją chce dla starszego syna.

— Dla szambelana? Nie przypuszczam.

— Dlaczegożby nie?

— Ten sięga wyżej.

— Trenn numer pierwszy?

— Tak, ekscelencyo.

Obaj panowie zamilkli i przypatrywali się dalej tańcom. Po chwili generał zwrócił się znowu do pułkownika i rzekł:

— A gdyby Grosvenor lub Trenn były tylko maskowanymi atakami, aby zatrudnić nieprzyjaciela, a tymczasem atak frontowy skierowany został przeciw pozycyi Bancrost?

(C. d. n.)

Natalia Eschtruth. 27

SPOKÓJ.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy).

— Byłoby nieludzkością, gdybym po tem, co usłyszałam, nie zgodziła się. Panie baronie Slavitz, proszę zaprosić pana Ferrari na następną próbę.

Przyboczny adjutant ukłonił się.

— Najprzyjemniejsze zlecenie uszczęśliwić człowieka.

— Rozpoczniemy więc próbę komedyjki. Panie Rödern, proszę zebrać wszystkich, którzy w niej udział biorą. Panno Hoff, zostawiam teraz panią jej losowi; czy zaznajomiła się już pani z towarzystwem?

— Zostałam wielu osobom przedztawioną. Ale byłabym szczęśliwą, gdyby zechciał się mną kto zająć i jako dobroczynny cicerone poprowadzić przez ten dla mnie chaos nieznanych mi nazwisk. Może pan Tempelburg zajmie się mną; jest on jedyną znaną mi osobą, jaką na około widzę.

Severa powiedziała to naiwnie, księżna zaś, która wszystko gorączkowo robiła, natychmiast skinęła na szambelana:

— Kochany szambelanie, pan jesteś dzisiaj w służbie, ale przedewszystkiem w służbie pań. Powierzam panu pannę Hoff. Jest ona tu obcą. Wyszukaj pan dobre miejsce, skądby ona wszystkich widzieć mogła i wtajemnicz ją pan w stosunki dworskie.

Księżna mówiła żartobliwie, szambelan jednak ukłonił się sztywnie i po formie.

Krew uderzyła mu do głowy. Mimo to spokojnie i w milczeniu podał ramię pannie Hoff i poprowadził ją do dużej sali.

— Czy pani rozkaże tu usiąść? — zapytał ją przytłumionym głosem, przystając przed małą sofką w nyży między filarami.

— Oh, tu będzie doskonale. Widzi się wszystkich, a nie jest się przez nikogo widzianym. Może pan pozostawić mnie już memu losowi. Księżna była tak łaskawą, że myślała o mnie, ale nie myślała o panu.

Tempelburg usiadł obok niej:

— Czy to ma oznaczać, że mam odejść, czy też, że mogę odejść?

— Które z tych znaczeń jest dla pana przyjemniejszem i wygodniejszem, to proszę przyjąć.

Uśmiechnął się:

— Każdy przymus jest dla człowieka niesympatycznym i dlatego broni się przeciwko niemu, każda zaś swoboda jest mu miłą i uszczęśliwia go. Mimoto nie czyni się wszystkiego, co można. Zwłaszcza w tym wypadku. Pani pozwalasz mi odejść, jednak ja chcę w tem widzieć tylko pozwolenie do pozostania, ponieważ ono jest dla mnie najprzyjemniejszem.

— Brzmi to tak grzecznie... — Oparła się wygodnie, a w tej chwili promień elektrycznego światła padł na jej odsłoniętą szyję. — Jestem tu obcą, pan zaś znasz par excellence całe towarzystwo i możesz zaspokoić moją ciekawość. Kto jest naprzykład ta wysmukła dama ze złotymi włosami, która właśnie wchodzi na podium.

Tempelburg włożył monokl do oka.

— Hrabina Chlodwig Taffy! Gra w tej sztuce rolę młodej wdowy. Sama jednak jest rozwódką.

— Rozwódką. To musi być ciekawe. Któż był bohaterem romansu, ona czy pan małżonek?

— Niestety, małżonek. Był to wielki skandal. Jej mąż, człowiek już starszy, zakochał się do tego stopnia w nauczycielce języka włoskiego swej żony, że uciekł z nią. Nad opuszczoną hrabiną litowali się wszyscy, teraz stara się ona pocieszyć i uprzyjemnia sobie życie jak może.

— A gdzie przebywa mąż.

— Snuje gdzieś swoją idylę miłosną i pisał do jednego swego przyjaciela, że jest bezgranicznie szczęśliwy.

— Mówi pan to z takiem niedowierzaniem w głosie...

— Nie wierzę w szczęście, które zostało zdobyte zdradą i złamaniem wiary.

— Nie wierzy więc pan w ich miłość.

Szambelan wzruszył ramionami.

— I w tę nie wierzę. Dwie tak różne osoby, jak ta zbiegła para, nie mogą czuć do siebie prawdziwej miłości. Żyją teraz w szale namiętności, gdy ta osłabnie, zostaną tylko... męty.

— Ja sądzę inaczej. Właśnie w dobrem towarzystwie nazywa się dzisiaj miłością to, co nie jest miłością. Połączenie nazwisk, tytułów, majątków nie jest jeszcze miłością. Jest dobrą partyą, niczem więcej. Tak połączeni ludzie idą potem przez życie obok siebie, być może poprawnie, ale zimno i obojętnie i żadne z nich nie ma szczęścia, ponieważ żadne po szczęście śmiało nie wyciągnęło ręki. Gdy jednak później obudzi się naraz świadomość, gdy padnie iskra w serce i rozetli gorące, olśniewające płomienie i gdy to serce wywalczy sobie wolność, wtenczas ludzie potrząsają głowami i nie rozumieją tych, jak ich nazywają, głupców. A ja im zazdroszczę.

Ponieważ muzyka tymczasem grać zaczęła, Severa musiała się bardzo pochylić ku szambelanowi, aby on słyszał jej szept.

Szambelan podniósł swoje ociężałe powieki i niemal z przestrachem patrzał na nią:

— Więc pani bronisz niewierności i lekkomyślności?

Severa uśmiechnęła się:

— O, nie. Potępiam niewiarę ostrzej nawet od pana, ale w obronie miłości zawsze będę kruszyć kopię. Ta smukła, elegancka pani na scenie, sądząc z jej piękności i postaci, mogła była przecież przykuć do siebie mężczyznę. Musiało więc być coś, co jej męża popchnęło w objęcia innej. Kobieta może być piękną jak anioł, ale jeżeli nie ma duszy lub serca, uczyni swemu małżonkowi życie pustem, nieznośnem...

Szambelan spoważniał:

— Prawda... kobieta bez duszy może uczynić życie pustem... To jest najstraszniejsze. Pani nie może mieć pojęcia, jak taka kobieta-lalka może działać na nerwy mężczyźnie

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

Obowiązujący z dniem 1-go maja 1906 roku.

(Czas środkowo-europejski)

Do Lwowa z (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych. o g.	POCIĄG osob. przych. o g.	Do Lwowa z
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł.), Delatyna (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję od 1/6 do 30/9 w niedzielę i rz. k. święta), Körözmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·45	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), M. Laborcza (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmező
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
—	11·50	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Serethu, Radowiec, Berhomethu (w poniedziałek), Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
2·20	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	3·55	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
—	4·37	Jaworowa
—	4·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	5·50	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia. Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków) (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	9·05	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
—	9·30	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu). Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

Na dworzec „Podzamcze“

POCIĄG posp.	POCIĄG osob.	Do Lwowa z
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów
—	11·25	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
2·05	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodow, Grzymałowa
—	5·25	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·12	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odch. o g.	POCIĄG osob. odch. o g.	Ze Lwowa do
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Serethu, Radowiec, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·05	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Orłowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/5 do 30/9 wł.), Suczawy
—	6·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), Sanoka, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Podgórze Pł. od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·55	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.)
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. k.), Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Radowiec, Suczawy
—	10·45	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·55	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa
2·21	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Wieliczki, N. Sącza, Dworów
—	2·30	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	3·30	Kołomyi, Żydaczowa
—	4·05	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·15	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	6·00	Jaworowa
—	6·15	Podwołoczysk
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, M. Laborcz (Pesztu), Sanoka (p. Przemyśl), N. Sącza, Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
—	7·25	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·10	Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna
—	9·50	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.)
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna (od 1/6 do 30/9 co niedzieli i święta rz. kat.), Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·51	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowe, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·30	Stryja, Drohobycza, Borysławia

Z dworca „Podzamcze“

POCIĄG posp.	POCIĄG osob.	Ze Lwowa do
—	6·35	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa
2·36	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	6·37	Podwołoczysk
—	10·08	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem ck. kolei państw. pasaż Hausmana 9.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.